Nr. 295. We Lwowie Wtorek dnia 24 Października 1899 r. Rok XXXII.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłaszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

**Przedpłata wynosi we Lwowie**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

## Pierwsza bitwa.

**Lwów** 23 października.

Szybciej, aniżeli się początkowo zdawało, przyszło w tej dopiero co rozpoczętej wojnie transwaalskiej do pierwszego poważnego starcia Boerów z Anglikami. Bitwa ta pozostanie zapewne w historji pod skromną nazwą „utarczki pod Glencoe", gdyż nie setki ludzi — jak w tym wypadku, ale dziesiątki tysięcy muszą zasłać pole walki, ażeby dzisiejszy historjograf batalijny zaszczycił zapasy mianem bitwy. Lecz dla szerokiego ogółu zupełnie to obojętne, czy to była „utarczka" jeno, czy bitwa. Dość, że krew dzielnych obrońców swej samodzielności przed drapiśżnym lwem w. brytańskim, Boerów, polała się obficie... Wiadomość o „zwycięstwie" armat angielskich przyszła Chamberlainowi w samą porę do Londynu. W parlamencie toczyły się właśnie obrady nad nowym kredytem w sumie 10 miljonów funtów (120 milj. zł.), na cele tej wojny. Oczywiście, pod wrażeniem zadowolenia dumy narodowej, uchwalono tę bagatelę ogromną większością. Boerzy na proch starci — ich działa zabrane. To było kwintesencją urzędowych depesz angielskich.

Nie zawadzi jednak pewna doza sceptycyzmu, gdy się czyta takie raporty urzędowe. Ot i w tym wypadku. Równocześnie z relacją o odniesionem w piątek (18 bm.) rano zwycięstwie nad Boerami, przyszła była druga, że mianowicie jenerał Symons, naczelny dowódzca sił zbrojnych pod Glencoe, został śmiertelnie raniony.

Jak to wiemy dzisiaj z depesz najnowszych, uległ nieszczęsny temu zranieniu. — Otóż ta wiadomość datowaną była 18 bm., więc przez pełne 2 dni angielskie ministerstwo wojny ukrywało ją przed ogółem. Szczegół to na pozór mało znaczący, wzmacnia jednak podejrzenie, iż owego dnia Boerzy zwyciężyli byli, odrzucając Anglików aż po Glencoe. Tak o tym, jak o każdym przyszłym sukcesie Boerów — tego można być pewnym — depesze angielskie będą zawzięcie milczeć. Pospieszą natomiast skwapliwie z roztrąbieniem głośnem najdrobniejszego choćby powodzenia. Przykład mamy w relacji o utarczce pod Glencoe.

O ile z dotychczasowych telegramów można sobie wysnuć, przedstawiają się wypadki dni ostatnich pod względem militarnym następująco:

Poprzedniego tygodnia Boerowie zmusili byli Anglików do pospiesznego opuszczenia północnego cypla Natalu. Z początkiem znów minionego tygodnia, unikając widocznie wedle powziętego z góry planu spotkania w czystem polu, usiłowali oskrzydlić nieprzyjaciela. Anglicy osadzeni byli silnie i obronnie. Lewe ich skrzydło pod Whitem stało w Ladysmith — małej mieścinie u węzła linij kolejowych — prawe pod Symonsem ulokowane było o jakie 50 kilom. na północ w obozie pod stacją kolejową w Glencoe. Połączenie pomiędzy obu skrzydłami utrzymywano z pomocą lotnych oddziałów i opancerzonych pociągów kolejowych. Gdy tedy Boerowie ujrzeli na linji Glencoe-Ladysmith siły nieprzyjacielskie zgromadzone, odcięli im nasamprzód naokół połączenie w ten sposób, że obsadzili z czterech stron wszystkie strategicznie ważne wzgórza. Następnie zręcznym manewrem strategicznym zizolowali Glencoe od Ladysmith. Mianowicie gdzieś w połowie tej przestrzeni opanowali wzgórze Los Kop, które dominuje nad rozłożoną poniżej doliną i wstępem do obu stacyj kolejowych. Stamtąd też zniszczyli jeden pociąg pancerny i zburzyli tor kolejowy pomiędzy Glencoe i Ladysmith. Dokonawszy tego, uczuli się snać na siłach, ażeby zaatakować zamkniętych w Glencoe Anglików. Z jakim uczynili to skutkiem, — doniosą dopiero relacje listowne coś wiarygodnego w tym względzie. Kabel angielski zawiadomił jedynie, że jen. Symons otrzymał postrzał śmiertelny... Za to w piątek miniony Anglicy mieli pono dzień szczęśliwy, co głównie swej artylerji zawdzięczać mogą.

Wszelakoż telegramy londyńskie o tem zwycięstwie należy przyjmować *cum grano salis*. O wrzekomej ucieczce Boerów tak długo trzeba powątpiewać, dopóki nie przyjdzie wiadomość o ściganiu ich przez Anglików. I jak długo nie usłyszymy o zbiorowem posunięciu się Anglików na północ, możemy — pomimo pięknie i dramatycznie wystylizowanych depesz z nad Tamizy — przyjmować jako pewnik, iż utarczka pod Glencoe była epizodem pomniejszej wagi. Prawe skrzydło angielskie — dzięki temu — odzyskało nieco swobody, lecz on nie przeszkodził wcale ponownemu zlutowaniu się żelaznego pierścienia Boerów.

## Jeszcze o tragedji w Sudanie.

**Paryż** 18 października.

Nowe szczegóły nadeszły tutaj wczoraj o głośnej tragedji sudańskiej... Uzupełniają one w głównych bodaj zarysach rzeczy, znane do tej pory o tym zdradzieckim mordzie, który w sam dzień narodowego święta francuskiego (14 lipca) splamił trykolorę republikańską i „czarną ziemię" Afryki napoił krwią dwóch rycerskich pionierów cywilizacji... Wiedzieliśmy tedy o ciężkiej zbrodni zdrajców Vouleta i Chanoine'a, teraz jednak wiemy również o karze, która obu spotkała. Obaj — jak to już zapewne w telegramach donieśliście — poszli na żer hyjenom i sępom afrykańskim. Ci sami Senegalczycy, których karabiny oni skierowali przeciw piersi swego przełożonego, nieustraszonego pułkownika Klobba, — uśmiercili obu. Tak i w tym wypadku sprawdziła się znana sentencja biblijna: „Kto czem wojuje, od tego ginie"... Zarówno poprzednią wiadomość o uratowaniu poruczn. Meyniera, jak i teraz te wiadomości uzupełniające, przyszły do Paryża z rąk zastępcy gubernatora kolonji senegalskiej, który swego czasu otrzymał był je w 4 różnych depeszach od podpor. Pallier'a. Nadane równocześnie w d. 11 bm. w Diafaga, datowane są zupełnie odmiennie: najstarsza pochodzi z 17 lipca, ostatnia z 26 września. Spóźnienie to można łatwo wytłómaczyć trudnościami, spotykanemi przez kurjerów wśród dziewiczych ostępów pomiędzy Nigrem a Czadem. Pod względem treści tych raportów urzędowych, to potwierdzają one punkt za punktem wszystkie relacje, słyszane z ust krajowców z kolumny pułk. Klobba, co do zdrady Vouleta. Gdy tedy ten nikczemny dowódca misji dowiedział się o zbliżaniu się wyższego oficera, który miał pociągnąć go do odpowiedzialności za jego sprawki łotrowskie i pod eskortą odstawić do wybrzeża, chciał początkowo w porozumieniu z kap. Chanoinem ratować się ucieczką. Lecz Klobb i jego towarzysze jechali na wielbłądach, więc nie ulegało wątpliwości, że w ciągu kilku dni dogonią pieszo maszerującą misję Vouleta, gdziekolwiekby się zwróciła. Zastanowiwszy się nad tem, Voulet zmienił nagle swój zamiar. Podwładnych mu Europejczyków wysłał z większą częścią krajowców naprzód, w kierunku jeziora Czad, dodając, że sam pozostaje na czele tylnej straży. Następnie w nocy z 13 na 14 lipca — nie mówiąc nikomu ze swych towarzyszy, co zamierzał — zawrócił na czele 100 senegalskich strzelców i ruszył naprzeciw Klobba. O brzasku „święta narodowego" natknęły na siebie obie kolumny, mianowicie pod wioską Diankori obok Tessaouy...

Epilog tragiczny tego spotkania znany. Voulet był pewny, że swoją pobłażliwością wobec czarnych, przykuł ich do siebie w zupełności i oni istotnie usłuchali go, gdy rozkazał im strzelać do pułkownika, który — jak mówił — przyszedł, „ażeby odebrać im wszelką zdobycz ze spalonych wsi, porwane tam kobiety i jeńców zabranych"... Jak to skonstatowano, Klobb po kilkakroć zabronił swemu oddziałowi, strzelać do buntowników i nawet wówczas jeszcze, gdy był już ciężko ranny, nie pozwolił swym żołnierzom, ażeby strzelali do przeciwnika, który miał przecież na sobie ten sam mundur francuski i ten sam sztandar republikański! Po spełnieniu tej wstrętnej zbrodni, Voulet zawrócił, poszedł stąd we wschodnim kierunku i wieczorem tegoż dnia dopędził wysłany naprzód oddział swej misji. Zatrzymał go, otoczył się swoimi zaufanymi i ogłosił wszystkim — co się tego dnia stało, a ponieważ w ten sposób podniósł bunt przeciw Francji, przeto postanowił z pomocą krajowców zdobyć dla siebie i dla nich nowe państwo w sercu Afryki. Ktokolwiek nie chce z nim pozostać, niechaj wraca ku brzegom, a może wziąć eskortę dla swego bezpieczeństwa...

Kap. Chanoine jedyny oświadczył gotowość dotrzymania mu „towarzystwa" poczem obaj ruszyli ze swoją soldateską naprzód. Z Europejczyków poszli wraz z nimi tylko podoficerowie Turot i Bouttrel i to nie dobrowolnie, lecz pod presją rozkazu i pogróżek. Reszta białych, podpor. Pallier i Joalland, dr. Henrie i sierżant Laury, zwrócili się z garstką czarnych wstecz, ku widowni buntowniczego skrytobójstwa. We wsi Nafouta zastali por. Meyniera, który — acz ciężko ranny w brzuch i piersi, żył jednak do tej pory. Zaraz nazajutrz rano zjawili się tam Turot i Bouttrel, którzy zdołali umknąć z obozu Vouleta. I cóż się stało? Oto zniknięcie tych dwu białych, stało się dla Senegalczyków vouletowskich formalnie hasłem do buntu! W sile 600 głów, zabierając ze sobą jedno działo wynieśli się z obozu. O jakie 600 metrów zatrzymali się, skierowali to działo przeciw Mayrhi — kwaterze Vouleta — i dali ognia raz i drugi. Wtedy właśnie zginął Chanoine, który udał się był za nimi, aby ich do powrotu skłonić. W jaki sposób następnie ci Senegalczycy znaleźli się pod komendą podoficera Turota i Bouttrela i obsadzili Mayrhi, o tem nic ma w depeszy Palliera obszerniejszej relacji. Jako fakt podaje teraźniejszy dowódca misji, że Voulet przed pogróżkami ze strony swoich własnych podkomendnych schronił się był do sąsiedniej włości, nazajutrz chciał do Mayrhi powrócić i wtedy też padł trupem od kuli widety!.. Wnet potem zbuntowani Senegalczycy, pod wodzą Turota, zgłosili się do Nafouta i tam poprzysięgli Pallierowi posłuszeństwo. Lecz mimo to P. niedowierzał im wcale, iżby teraz na ich czele módz kontynuować marsz do jeziora Czad, postanowił więc zaprowadzić ich do Dosso i tam wszystkich rozbroić. Por. Meynier, powracającego dość szybko do zdrowia pozostawił z Joallandem i 200 strzelcami w Zinder, a z 300 pociągnął z powrotem do Nigru... Tak się skończył ten najnowszy rozdział z francuskiej romantyki kolonjalnej.

## Z życia Chopina.

Znany literat Ferdynand Hoesick zamieszcza w *Kurjerze Warszawskim* artykuł, w którym podaje dwa zajmujące epizody z życia wielkiego mistrza, które, lubo mało znaczące same przez się, przyczyniają się jednak do charakterystyki jego jako człowieka. Powtarzamy je tutaj w streszczeniu.

Chopin był, jak wiadomo, bardzo żywego usposobienia — trafnie wyraził się ktoś o nim, że „duszę miał smutną, a umysł wesoły". Głowy jego trzymały się zawsze najrozmaitsze figle, a że posiadał nadzwyczajny talent naśladowczy, pozwalający mu w najzabawniejszy sposób przedrzeźniać ruchy, głos, chód, mowę i t. d. swoich przyjaciół i znajomych, więc zdarzało się nieraz, że tym swoim talentem doprowadzał najwykwintniejsze towarzystwo do wybuchów iście homerycznego śmiechu.

W Paryżu, gdzie obracał się przeważnie w kołach polskich, liczyli się do rzędu jego najserdeczniejszych przyjaciół państwo Wołowscy. Czuł się u nich jak w domu i wpadał też do nich w różnych porach dnia, nawet w takich godzinach, w których niezwykło się składać wizyty. Otóż zdarzyło się, że raz zadzwonił do nich w porze, w której pani Wołowska nie była jeszcze ubraną. Otworzyła mu służąca, która, zobaczywszy, że to on, poprosiła go do salonu, a sama poszła uwiadomić panią, kto przyszedł z tak wczesną wizytą. Ta dowiedziawszy się, że to Chopin, nie wyszła do niego zaraz, lecz kończyła się ubierać; nagle, dosłyszała przez otwarte drzwi odgłos ożywionej rozmowy. Rozmowa toczyła się w przedpokoju, we drzwiach prowadzących do salonu, a okazywało się z niej wyraźnie, że Chopin nie przyszedł sam, lecz w towarzystwie, o czem, dziwna rzecz, służąca nie powiedziała ani słowa. Zaintrygowana, ktoby to mógł być, Wołowska zaczęła nadsłuchiwać, i o dziwo! poznała po głosie, że osobą, z którą Chopin rozmawiał właśnie, była... księżna Adamowa Czartoryska. Certowali się oboje, kto ma wejść wprzódy, żadne z nich bowiem nie chciało wejść pierwsze.

Oboje uważali się za niegodnych pierwszeństwa: księżna utrzymywała, że tak znakomity artysta, jak Chopin, nie mógł wchodzić drugi, on zaś w żaden sposób przystać na to nie chciał, dowodząc, że zawsze w takich razach pierwszeństwo należy się damie, cóż dopiero, gdy nią jest tak dostojna matrona, jak księżna pani, której i z wieku i z urzędu zaszczyt się ten należy. Tak się certując, wciąż nie przekraczali progu salonu, a tymczasem pani domu, zaskoczona tą niespodziewaną wizytą księżny, wizytą o tak niezwykłej porze, mocno skonfundowana tem, że ją księżna zastaje jeszcze przy tualecie, woła służącą i coraz bardziej śpiesząc się z ubieraniem, pyta ją tonem wymówki, dlaczego nie powiedziała nic, że pan Chopin przyszedł nie sam, lecz w towarzystwie księżny. Służąca zdziwiła się naturalnie mocno, gdyż otwierając drzwi, samego tylko Chopina widziała. W tejże chwili jednak z przedpokoju doszedł znów odgłos rozmowy Chopina z księżną, która wciąż jeszcze, jak się okazało, nie mogła się zdecydować na wejście do salonu przed swym znakomitym towarzyszem. Gdy już i służąca, dosłyszawszy urywane wyrazy tego djalogu, nie miała wątpliwości, że jednak prócz Chopina był jeszcze w przedpokoju ktoś inny, kazała jej Wołowska prosić tych państwa do salonu, gdzie zechcą poczekać chwileczkę, bo ona już się kończy ubierać... Służąca idzie do przedpokoju, ale, o dziwo, widzi tu Chopina samego. Cóż się okazało? Oto, że artysta, dowiedziawszy się, że pani jeszcze nieubrana, wpadł na pomysł, by ją przez chwilę wprawić w zakłopotanie i pewny swego aktorskiego kunsztu, zaimprowizował powyższą scenę z księżną. Jakoż osiągnął zamierzony efekt, bo tak znakomicie udawał głos księżny, że Wołowskiej ani przez myśl nie przeszło, by poza tą, tak doskonale odegraną rozmową, mógł się ukrywać jeden ze zwykłych figlów Chopina.

Drugi epizod tyczy się owej epoki, gdy Chopin, zakochany po uszy w pannie Marji Wodzińskiej, bawił w r. 1836 w Dreźnie.

Bywał, naturalnie, co dnia w domu państwa Wodzińskich — prawie, że od nich nie wychodził. Grywał tam godzinami całemi, ale grywał tylko dla nich, w najściślejszem kółku rodzinnem. Zresztą nie chciał się dać słyszeć nikomu. Był on już wtedy bardzo sławny, zarówno jako kompozytor, jak i jako wirtuoz, to też takich, coby go usłyszeć pragnęli, nie brakło w Dreźnie. Ale wszystkie nalegania, by dał się słyszeć publicznie, rozbijały się o jego upór. W liczbie tych, co go koniecznie słyszeć pragnęli, była rodzina królewska. Ale nie pomogły żadne namowy i perswazje: powiedział, że za nic na dworze grać nie będzie i nie ustąpił. Miał on bowiem żal do króla, że przed kilku laty, kiedy, będąc w Dreźnie, sam pragnął grać na dworze, wtedy nie chciano go słyszeć. Otóż teraz, kiedy go król koniecznie usłyszeć pragnął, on grać nie chciał. Nie chcieli go słyszeć wtedy, nie usłyszą i teraz!.... A tymczasem król chciał urządzić specjalny raut w zamku, na którym prócz Chopina nie miał się popisywać żaden z artystów. Ale dumny artysta nie dał się nakłonić. Gdy nie pomagały żadne nalegania i prośby, zarówno ze strony państwa Wodzińskich, jak i ze strony panny Salomei Dobrzyckiej, która była frejliną na dworze saskim i gdy Chopin oświadczył stanowczo, że nie zagra na żadnem przyjęciu u króla, ani wogóle w zamku, wtedy postanowiono uciec się do podstępu i uknuto formalny spisek przeciwko Chopinowi, w którym głównymi promotorami miały być panie Dobrzyckie i... rodzina królewska saska. Ułożono taki projekt, że starsza pani Dobrzycka urządzi u siebie raut, na który poprosi się Chopina, żeby grał, a tymczasem król z całą rodziną, w największej tajemnicy przed kapryśnym artystą, będzie znajdował się w przyległym pokoju. Nikt nie wątpił, iż taki manewr będzie uwieńczony najpomyślniejszym skutkiem, ale, na nieszczęście, ledwo Chopinowi powiedziano o tym raucie, odrazu domyślił się, o co idzie i zapowiedział z całą bezwzględnością, iż grać nie będzie.

Na nic się nie zdały wszelkie perswazje, że wobec takiego ustępstwa ze strony głowy koronowanej powinien dać się przebłagać. Nic nie pomogło! Pomimo zaklęć pani Dobrzyckiej i jej córki, pomimo próśb narzeczonej, zaciął się i trwał w uporze. Gdy wreszcie sama pani Wodzińska, mająca ogromny wpływ na niego, zaczęła go prosić, ażeby przez wzgląd na nią zadość uczynił królewskiemu życzeniu, rzucił się jej prawie z płaczem do nóg i całując ją po rękach, prosił, by nań nie nalegano dłużej... „Wszystkiego żądajcie odemnie, mówił, co chcecie, wszystko dla was zrobię; o tem jednak, bym miał grać przed tutejszą rodziną królewską, niech już nie będzie mowy". Mimo to nie przestano w dalszym ciągu nalegać, aż w końcu, po wielu perypetjach, ustąpił, zgodził się zagrać wobec dworu, ale pod jednym warunkiem: że to się będzie działo... w domu państwa Wodzińskich. „Skoro przyjadą tutaj, mówił, będę im grał, ile zechcą, ale nigdzie indziej grać nie będę". Gdy o tym warunku zakomunikowano królowi, przystać nań nie mógł; było to zbyt wielkie wymaganie ze strony artysty: największe ustępstwo, na jakie pozwalała etykieta dworska, była wizyta u pani Dobrzyckiej, jako pozostającej w bliskich stosunkach z dworem; na to jednak, by przyjąć gościnę w domu prywatnym i to w domu emigranta polskiego, na to król saski zgodzić się nie mógł żadną miarą. Skończyło się też na tem, że Chopina nie usłyszał...

## Pierwsza „wędrowna" wystawa fotografij artystycznych.

Staraniem lwowskiego klubu fotografów amatorów, urządzono w salonach Towarzystwa sztuk pięknych wystawę wyborowych okazów sztuki fotograficznej, zebranych z całego niemal świata. Dążność do możliwie prawdziwego przenoszenia natury na papier za pomocą fotografji i nadania jej cechy rzeczy widzianych oczyma ludzi, mających istotnie wysokie poczucie artystyczne, — oto demonstracja, jaką przedsięwzięli ci amatorowie z swoją objeżdżającą wszystkie wybitniejsze miasta europejskie wystawą, przeciw źle pojętej i suchej, a częstokroć nudnej pracy fotografów zawodowych. Złączeni w jedną międzynarodową korporację, starają się obalić przestarzały szablon: niewłaściwe pojęcie wartości i celów naukowych i artystycznych fotografów. Rezultat tych trzeźwych zapatrywań i usiłowań w kierunku podniesienia dotychczasowego rzemiosła fotograficznego (przepraszam panów fotografów zawodowych, z których niejeden ma się za artystę) do zasłużonego tytułu sztuki fotograficznej jest wprost zadziwiający.

Wystawa robi wrażenie prawdziwych dzieł sztuki, tak pod względem wartości artystycznej pojedynczych obrazów, jak i całego *arangement*. Jakkolwiek wystawa liczebnie nie jest wielką i nie wszyscy są reprezentowani, którzy szczerze pracują nad rozszerzeniem ciasnych pojęć dobroci i przeznaczenia fotografji, to jednak to, co tu widzimy, jest niejako esencją najlepszych w tym kierunku usiłowań. I słusznie: by dowieść postępu, nie trzeba zgromadzać prac zbyt wiele; wystarczy mała garstka ludzi, których prace każdego nieuprzedzonego przekonać muszą. Słusznie też jest powiedzianem w słowie wstępnem katalogu wystawy: „Artysta-fotograf uczył się u artysty malarza, który jedynie mógł go pouczyć, jak należy naturę obserwować, rozumieć i przenosić na papier. Ostrość i banalnie rzeczowa dokładność fotografji w najdrobniejszych i często bezwartościowych szczegółach, tak wielbiona dotąd przez fotografów zawodowych i uważana przez nich za ostatni wyraz sztuki fotograficznej, została odrzuconą. Wyrugowało ją szerokie i malarskie poczucie, to znaczy: patrzenie na naturę, wysortowujące to, co w niej jest przypadkowem, jednolitość wrażenia przerywającem, a zatem zbytecznem. Ponieważ taka operacja artystyczna jest przy samem zdjęciu niemożliwą, przeto wykonuje się ją dopiero przy kopiowaniu, t. j. na odbitkach.

Reprodukcja z kliszy na papier, będąca dotąd w powijakach, stała się dziś istotnie sztuką i to nie sposobem mechanicznym i chemicznym, ale opartą na żmudnej nieraz pracy ręcznej.

Zwrócić należy uwagę na to, że praca ta nie jest uzupełnieniem odbitek farbą i pędzlem t. j. retuszem lub malarstwem, ale umiejętnem kilkorazowem kopjowaniem jednej i tej samej fotografji, podczas której to czynności usuwa się rzeczy zbędne, kładąc nacisk na wrażenie ogólne, jednolite, malarskie. Są najrozmaitsze sposoby kopjowania, dozwalające najprzeróżniejsze efekty świetlne, mroczne i silne *pointowanie* w tonach. Są t. zw. „Kohlen-

(17)

# PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— To inni ludzie — mówił do mnie zachwycony — inny świat, o którym nawet pojęcia nie mają te kretyny, te żółwie filisterskie, łażące udeptaną drogą codziennych przyzwyczajeń, zajęć i obowiązków. Tu każda nowa sztuka przerzuca aktorów w inne sfery społeczne, wciela ich w najrozmaitsze postacie, daje możność tworzenia coraz to odmiennych typów, każdy wieczór w teatrze to turniej średniowieczny o względy tej kapryśnej królewnej, co się publicznością zowie, o uznanie krytyki.

Takie życie — to rozumiem. Jest w niem ruch, rozmaitość, są wzruszenia, obawy, niepokoje i radość z tryumfów, a przytem wszystkiem jaka swoboda w stosunkach koleżeńskich, jaka łatwość we wzajemnej wymianie uczuć, jakie lekceważenie form i zwyczajów filisterskiej przyzwoitości, a zarazem jaka prawdziwa artystyczna obojętność o przyszłość, o to, co jutro przyniesie.

Dyzio był tak zachwycony barwnym kalejdoskopem tego zakulisowego życia, że byłby chętnie wstąpił sam do teatru, jako czynny członek tej artystycznej drużyny, gdyby nie to, że utykał na nogę, co mu przeszkadzało do grywania ról bohaterskich, do których czuł największą ochotę i powołanie. Pocieszał się jednak tem, że z czasem mógłby przy swojej inteligencji wyrobić się na dobrego reżysera i w tym celu zaczął czynić odpowiednie studja, pozawiązywał bliższe stosunki z teatrem dla nabrania rutyny i doświadczenia, a przedewszystkiem zajął się artystycznem wykształceniem aktorki, która w jego symfonji grała główną rolę.

Zajmowała ona dotąd podrzędne stanowisko na scenie; ale Dyzio utrzymywał, że to jest materjał, z którego wiele da się zrobić, bo ma wszystkie po temu warunki, a przedewszystkiem wspaniały wzrost, klasyczne rysy, posągowe kształty, palące spojrzenie czarnych, niesłychanie wymownych oczów, białe, równe, gęste ząbki i usta, według wyrażenia się Dyzia, jak by stworzone do pocałunków. Brak jej tylko było talentu, inteligencji, ale Dyzio zapewniał, że te braki da się usunąć, gdy nad nią czas jakiś sumiennie popracuje i że to będzie zadaniem jego życia, ambicją jego, wyrobić z tego materjału, jeżeli nie pierwszorzędną, to przynajmniej wybitną artystkę.

Zabrał się do tego „con amore," poświęcał jej wszystkie chwile wolne od zajęć literackich, przesiadywał całemi dniami w jej domu, towarzyszył jej na spacerach i siadywał obok niej w krzesłach w teatrze, gdzie właśnie i ja miałem sposobność ją poznać.

Prawdę mówiąc, mnie ona tak bardzo nie zachwyciła swoją pięknością, bo przy wszystkich warunkach zewnętrznych miała pewną trywialność w zachowaniu się, pretensjonalność w ruchach i wyrafinowaną, zimną kokieterję. Uważałem, że rozmawiając z Dyziem równocześnie posyłała oczami wyzywające, śmiałe spojrzenia do loży paniczów, którzy celowali na nią swoje lornety, jakby armaty oblężnicze. Raziła mnie także kolekcja brylantów, jakiemi była obwieszona, niby wystawa jubilerska. Wprawdzie Dyzio mnie objaśnił, że wszystkie te kosztowności pochodziły od jakiegoś bogatego wuja, który się nią opiekował, mimo to nie podobało mi się takie wystawianie na pokaz wszystkiego, co miała. Zdradzało to brak gustu i próżność.

To wszystko obniżało jej wartość w moich oczach i odpychało od niej. Za to jej towarzyszka, jasno-blondynka o kędzierzawej grzywce i fiołkowych oczach, zajęła mnie bardzo. Delikatna jej i drobna twarzyczka miała prawie dziecinny jeszcze wygląd i skromność młodej pensjonarki, zażenowanej i onieśmielonej nieco w męskiem towarzystwie.

Od Dyzia dowiedziałem się, że to była także kandydatka na artystkę, że pochodzi z dobrej famılji, że przybyła z Warszawy starać się o debiut w jakiej naiwnej roli, bo w rolach takich występowała już w teatrach amatorskich z wielkiem powodzeniem i to ją skłoniło do wstąpienia do teatru, gdyż była sierotą i zmuszoną była zarabiać na siebie.

Panna Mina (było to imię brunetki Dyziowej) przygarnęła ją do siebie i zajęła się nią, bo znała ją z Warszawy jeszcze i wiedziała o jej przykrem położeniu materjalnem: więc przez wrodzoną dobroć serca, jak mówił Dyzio, chciała jej w ten sposób przyjść z pomocą, a zarazem mieć z niej towarzyszkę i przyjaciółkę. Mieszkały więc razem, odnajmując pokój od jakiegoś djurnisty z sądu, którego żona stołowała je u siebie.

Wszystkich tych szczegółów biograficznych udzielił mi Dyzio, gdyśmy w antraktach poszli do bufetu i usposobił mnie niemi tak życzliwie dla młodej debiutantki, że kiedy wróciliśmy potem do teatru, nie spuszczałem jej prawie z oka, obserwując z wielkiem zainteresowaniem. Musiała to odczuć instynktownie, bo mimowoli zwróciła oczy parę razy w moją stronę i spotkawszy się z moim wzrokiem, spuściła je wstydliwie i zarumieniła się po uszka.

Podobała mi się ta jej wstydliwość, podobało mi się jeszcze więcej, że ani razu nie spojrzała w lożę kasynową, z której jeden z panów, blondyn, z dużym wąsem, obserwował ją uparcie przez lornetkę przez cały prawie akt.

Znałem tego arcganckiego bufona, był to jakiś zrujnowany panek ze wschodniej Galicji, który przez protekcje i znajomości dostał się na urzędnika do jednej z finansowych instytucyj, bywał w wielu towarzystwach, szczególniej tam, gdzie go pociągały piękne twarzyczki i uchodził za wielkiego donżuana. To też oburzała mnie jego bezczelność, z jaką prześladował moją blondynkę swojemi spojrzeniami i miałem ochotę zrobić mu za to awanturę, gdyby nie refleksja, że nic nie upoważniało mnie do tego, bo panna Fifijka (tak nazywała się owa blondynka) nie była nawet moją znajomą, gdyż nie byłem jej jeszcze po formie przedstawiony.

Dopiero po skończeniu sztuki Dyzio zaproponował mi, abyśmy obie te panie odprowadzili z teatru.

Przyjąłem chętnie tę propozycję, przeczuwając, że ów donżuan będzie z pewnością czekał w przedsionku i zechce może zbliżyć się do Fifijki.

Po jego bezczelnem zachowaniu mogłem się tego spodziewać, to też jeszcze przed wyjściem z teatru, przy odbieraniu rzeczy z garderoby, kazałem Dyziowi przedstawić się tym paniom i poprosiłem je o pozwolenie odprowadzenia się, podając co prędzej ramię Fifijce, żeby mnie kto nie uprzedził.

Przeczucia moje sprawdziły się. Donżuan czekał już przed teatrem. Przeszedłem mu pod nos prawie z miną tryumfującą, prowadząc z dumą Fifijkę. Zrzedła mu mina, gdy to zobaczył, ukłonił się tylko lekkiem dotknięciem kapelusza pannie Mimi, którą widocznie znał już przedtem i poszedł jak zmyty między tłum wychodzących osób, a my odeszliśmy w przeciwną stronę.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

druki," „Platindruki," i Mattcelloidin," najnowszy sposób „Gummidruków," dozwalających nawet kolorowe odbicia, a czasem nawet trójkolorowe odbicie. (Widzimy to n. p. w krajobrazie, przedstawiającym zachód słońca pod tytułem „Nad stawem"). Ten ostatni sposób kopjowania połączony jest co prawda z wielkim nakładem pracy oraz technicznemi trudnościami i przez to też zbliża się najbardziej do prac artystycznych, już to z powodu pewnej swobody uwydatniania rzeczy najbardziej działających na widza swoją kolorową tonacją, oraz przez możliwość osiągnięcia w ten sposób rozmiarów prawie metrowych i przeróżnych imitacyj przy użyciu papierów rysunkowych, akwarelowych i t. zw. „Torszon papierów" u innych podobnych materjałów.

„Gummidruki" w tonach bronzowych (sepia) na grubych i szorstkich papierach akwarelowych, używanych szczególnie do widoków naśladujących do złudzenia stare sztychy, są wprost znakomite, tak pod względem obranego motywu, jak i technicznego wykonania. Na szczególną uwagę zasługują: „Brama zwycięstwa w Monachjum", włoski pejsaż (w niebieskim tonie) „Lato", „Sycylijski Bryg", oraz „Dziewczęta holandzkie" (Kohlendruck) p. Kühna z Insbruku.

Następnie dobre są: Henneberga z Wiednia „Nad kanałem", „Białe topole", „Ponte Lucano" i trójkolorowa fotografja „Nad stawem" — przeważnie „Gummidruki". Kühn i Henneberg to prawdziwi artyści.

Fichte Albin z Lipska, to specjalista w kohlendrukach. Jego „Bednarz", „Rybacy" i „Smolarz", są wprost doskonałymi obrazami rodzajowymi, a przytem najmniej w nich sztucznego kopjowania; są to zwyczajne, ale bardzo szczęśliwe zdjęcia z natury z wielkim saaranżowane smakiem.

Przepięknym jest mały obrazek pod tytułem „Wieczorny zmrok" (Brommsilbergelatina). Dra Müllera z Lipska „Z Wenecji" (Gummidruk) odznacza się przepyszną perspektywą. Karola Winkla z Göttingen „Brzozy przy drodze", „Zbieraczki chrustu" i „Na końcu wsi" są również nadzwyczaj subtelne i perspektywiczne. Prössdorfa z Lipska „Po deszczu" jest wprost nadzwyczajnym. Scharfa „Brzozy nad urwiskiem", „Wieczór w młynie" i „Ulica w Krefeldzie wieczorem", oraz Dawida ze Lwowa „Ulica spławowa w Hamburgu", „Młyn w zimie" mają wielkie zalety artystyczne. Są to pejsaże, jakich dotąd żaden z fotografów-amatorów nie stworzył. Po za tem jest jeszcze wśród 65 wystawionych obrazów wiele mniejszych, dyskretnie trzymanych widoków, zasługujących każdy z osobna na baczną uwagę. Portrety, których jest spora liczba, począwszy od średniego formatu aż do formatów naturalnej niemal wielkości, odznaczają się doskonałem wykonaniem, a przedewszystkiem uniknięciem typowej banalności i bezmyślnej, afektowanej pozy oraz nagromadzania niepotrzebnych sprzętów, firanek i t. p. akcesorjów, czemu hołdują fotografowie zawodowi.

Wskutek tego zdjęcia portretowe fotografów zawodowych robią wrażenie wylizanych, głupio uśmiechniętych lalek, nibyto piękności, lub zadowolonych po dobrym obiedzie jegomościów, a najczęściej woskowych figur z szklanemi oczyma na tle nieodpowiednich dekoracyj prowincjonalnego teatru naśladujących salon, a raczej skład tapicerski. Z portretów fotograficznych, jakie są obecnie na wystawie, przekonają się zawodowcy, że szkoda pieniędzy na te wszystkie łachy pseudo-artystyczne, oraz, że zbytecznymi są oszklone dachy i całe ściany, stosy pomocniczych reflektorów, firanki i t. p. rzeczy, mających służyć do oświetlenia i wydobycia charakteru i plastyki w portrecie.

Dalej przekonaliby się, że retuszowanie klisz i odbitek do niemożliwości, zacieranie podobieństwa i cech charakterystycznych duchowych danej osobistości, jakoteż robienie z wszystkich kobiet bez wyjątku piękności (gdyby to możliwem było w życiu zgodzilibyśmy się na to chętnie), a z starców ludzi młodych bez zmarszczek, ale i bez wyrazu, jest wprost idjotyzmem.

Jakkolwiek w portrecie nie idze o dokładność rzeczową, j. np. policzenie włosów na głowie i brodzie, to jednak należy dać dokładny obraz charakteru, (ruchów niekrępowanych krygowanem ustawianiem modelu), wyszukać najbardziej ilustrujący wyraz, najodpowiedniejszy wybrać moment do portretowania, słowem, dać człowieka, a nie cień jego, lub parodję. Jest to zadaniem malarza, a do pewnego stopnia również fotografa, mającego jakie takie ambicje artystyczne. Zadaniu temu sprostali w znacznej części fotografowie-amatorzy. Na szczególną uwagę zasługują portrety: Peracheida z Lipska (portret art. mal. Maxa Klingera, który jest wprost znakomity. Tegoż: portret kobiecy (pt. „W Coupè"), dalej Craig Annana z Glasgowa portret dziecka w kostjumie, pod tytułem „Mała księżniczka". Istna perełka wystawy.

P. Mautnera z Hallein portret prof. K. G., (starego jegomości) odznacza się świetną charakterystyką. Craig Annana autoportret przypomina starych mistrzów, a pyszne są: Miss Burnet dr. Spitzera z Wiednia, portret art. mal. Klimta, oraz kilka innych świetnie zaaranżowanych, chociaż pozornie skromnych, Schöllera z Wiednia. Znakomite są studja i portrety Watzeka z Wiednia, portret i wyborne studjum martwej natury Käsebiera z Nowego Jorku i wiele, wiele innych, których dla braku miejsca pojedynczo omawiać niepodobna, choć na to w zupełności zasługują.

Wystawa ,zaaranżowana za inicjatywą artysty malarza Matthies Masuren, redaktora pisma poświęconego sprawie artystycznej fotografji, który wyłącznie się temu poświęcił, powinna zyskać uznanie nie tylko szerszej publiczności i amatorów fotografów, ale w szczególności „zawodowców," którzy zrzuciwszy pychę z serca winni uważnie jej się przypatrzyć nie tylko jako rzeczy bardzo interesującej, ale dla nich mającej doniosłość kształcącą. Nakoniec należy się także słówko uznania za poniesione koszta i trudy tutejszemu Klubowi amatorów-fotografów oraz Towarzystwu sztuk pięknych, które wystawę z całą uprzejmością w swych salach pomieściło.

*Leon Wein.*

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek 24 października.

Teatr hr. Skarbka: „Mikado", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Kalendarz.** Wtorek. (24): Rafała archanioła. Wschód słońca o godzinie 6 minut 38, zachód o godzinie 4 minut 47.

**Wiadomości kościelne.** Archidjecezja lwowska obrz. łac. Przeznaczeni: ks. Józef Nicołek do Pomorzan, ks. Antoni Moczarowski do Hałuszczyniec. — Jurysdykcję otrzymali: O. Otto Żugaj i O. Hieronim Zmarz z zakonu OO. Bernardynów, nadto ks. Wawrzyniec Okulicki, katecheta szkoły żeńskiej w Kołomyi.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Jan Solak z Siedlec do Mszany, ks. Ignacy Mordarski z Radgoszczy do Siedlec, ks. Andrzej Polek z Grybowa do Wojnicza, ks. Hieronim Błażyński z Mszany do Zgórska. — Admistratorem opróżnionej parafji w Domosławicach został ks. Władysław Kopernicki, wikary z Wojnicza. — Konkurs na probostwo w Domosławicach rozpisany do 8 listopada.

Ks. Władysław Naturski, były wikary w Łękach dolnych, wyemigrował do Ameryki północnej.

**Frekwencja seminarjów nauczycielskich** w Galicji w r. 1899/900: I. seminarja nauczycielskie męskie. 1) w Krakowie 223 uczniów, 2) w Tarnowie 200, 3) w Rzeszowie 182, 4) we Lwowie 251, 5) w Stanisławowie 204, 6) w Tarnopolu 238, 7) w Samborze 230, 8) w Krośnie 141, 9) w Sokalu 164, 10) w Zaleszczykach, gdzie otwarto w bieżącym roku I. klasę 38 uczniów. Razem 1878 uczniów. Gdy w r. 1898/9 wszystkich uczniów zapisanych do seminarjów było 1720 — frekwencja wzmogła się o 158 chłopców II. seminarja nauczycielskie żeńskie 1) w Krakowie 243 uczenic, 2) w Przemyślu 216, 3) we Lwowie 232, razem 691. Gdy w r. 1898/9 było wszystkich uczenic, zapisanych do seminarjów 679, frekwencja wzrosła o 19 uczenic.

**Papierowe dziesięciokoronówki.** Z Wiednia donoszą, iż obu rządom przedłożono już próbne odbitki nowych papierowych dziesięciokoronówek.

**Nowe ciężary!** Poczta zarobi na wprowadzeniu od Nowego roku przymusowego obliczania na korony i grosze, a publiczność będzie zmuszona do droższej opłaty za korespondencję. I tak za listy za granicę z wyjątkiem Niemiec opłacało się dotychczas 10 ct. czyli 20 groszy, będzie się zaś płaciło 25 groszy, korespondentki w Austrji i do Niemiec kosztowały 2 ct. t. j. 4 grosze, a od Nowego roku będą kosztowały 5 groszy; rekomendacja listu kosztowała 10 ct. (osobno zwykła opłata od listu 5 ct.) więc razem 30 groszy, kosztować zaś będzie rekomendacja 25 groszy, a osobno zwykła opłata od listu 10 groszy, więc razem 35 groszy itp. Na całym świecie opłaty pocztowe i telegraficzne coraz tańsze, a u nas odwrotnie!

**Ładny sąd.** Z Podbuża koło Drohobycza donoszą, że przeciw tamtejszemu naczelnikowi sądu, oficjałowi i adjunktowi sądowemu, wytoczono śledztwo dyscyplinarne; pisarz sądowy uciekł, a nawet woźny sądowy jest w śledztwie. Mimo, że cały skład sądu znajduje się pod śledztwem, zapadają tam prawomocne wyroki.

**Znowu napad rozbójniczy.** Z Nestorowiec koło Jeziernej donoszą nam, że niedawno opisany w dziennikach fakt włamania i rozbójniczego napadu, którego ofiarą padł ks. kan. Neuburg w Kozłowie powtórzył się tam w podobny sposób w majętności p. Mazarakiego, w nocy z 19 na 20 bm. Złodziej, korzystając z tego, iż p. M., człowiek w podeszłym wieku, mieszka sam, że prócz chwilowo przebywającego u niego w gościnie sąsiada, p. Sobolewskiego, nie było w domu nikogo — włamał się przez okno do jednego z pokoi. Splądrowawszy tam co się dało, uzbrojony grubym kijem wszedł do sypialni. P. M., szczęśliwie w czas obudzony, chwycił szybko jedną ręką kij trzymany przez napastnika, a drugą sięgnął po obok leżący rewolwer. Przestraszony rabuś umknął, zanim p. S. i zbudzony dzwonkiem służący zdążyli nadejść. Tylko obudzeniu się w czas i przytomności umysłu zawdzięcza p. M., że uniknął niebezpieczeństwa. Sprawca dotąd niewiadomy. Prawdopodobnie nie był to żaden z obcych włóczęgów, gdyż zdradzał zbyt dokładne obznajomienie ze zwyczajami domowymi. Na wsi kradzieże są częste, lecz wypadki tego rodzaju śmiałych wypraw należą do rzadkości, a fakt powtórzenia się takiego zdarzenia w tak krótkim czasie i prawie w tej samej okolicy, rzuca dziwne światło na bezpieczeństwo publiczne.

**Obrady konferencji biskupów austrjackich** rozpoczną się w Wiedniu dnia 7 listopada br.

**Pożar fabryki w Żyżkowie.** W sobotę w południe mieli mieszkańcy Pragi straszny, ale zarazem piękny widok, obserwując olbrzymie słupy czarnego, jak węgiel dymu w stronie Żyżkowa. Tysiące ludzi pospieszyło w kierunku tych słupów, gdzie na przedmieściu Żyżkowa paliła się fabryka olejów smarowych, smoły, kalafonji i papy dachowej, oraz smarowidła dla wozów. Pożar, gdy przybyła żyżkowska straż pożarna, przybrał już ogromne rozmiary i usiłowania ratujących skierowane były już tylko do zlokalizowania ognia, oraz gaszenia materjału surowego, którego potoki na kształt lawy płynęły rowami. Pożar powstał przez nieuwagę jednego z robotników, który gotując masę na smarowidło wozowe, mimo wyraźnego rozkazu nieruszanie się z miejsca od tej czynności, odszedł na chwilę od kotła. Gdy wrócił, pożar objął już ubikację, gdzie się kocioł znajdował i ludzie fabryczni ograniczyć się musieli na ratowaniu kasy i ksiąg fabrycznych, oraz automatem wezwać straż pożarną. Ogień, który wyrządził szkody około 25.000 zł., stłumiono dwoma zawodami przy pomocy pionierów dopiero koło 7-mej wieczorem. Spalona fabryka jest własnością firmy Klima i Schrietler.

**102-letni kawaler.** Do krakowskiej dyrekcji policji zgłosił się niedawno Jakób Teresiewicz, mężczyzna, liczący 102 lata, z prośbą o wyrobienie mu biletu wolnej jazdy do Lwowa. Teresiewicz powrócił przed paru dniami z Jerozolimy, gdzie nie mógł znaleść odpowiedniego zajęcia. Poprzednio przebywał w Turcji i pracował tam w fabryce cukru. Do Lwowa udaje się, celem wyrobienia sobie paszportu na wyjazd do Rosji, gdzie pragnie znaleść pracę. Teresiewicz służył w węgierskich honwedach i odbył kampanję w r. 1848, wobec czego ma plan udania się o pomoc do przytułku w Budapeszcie, w razie, gdyby w Rosji nie znalazł pracy. Starzec jest kawalerem, wygląda zdrowo i krzepko, ojciec jego był leśniczym w dobrach hr. Dzieduszyckiego, Poturzycy, w powiecie żółkiewskim. Teresiewiczowi, według jego opowiadania, skradziono w przejeździe przez Rumunję 600 marek, które stanowiły całą jego oszczędność; mimo tego jednak nie traci fantazji i wierzy, że zdoła zapracować jeszcze na swoje utrzymanie.

**Niesłychana napaść na papieża.** Przed kilku dniami zdarzył się w Bawarji niesłychany wypadek, który oburzył cały świat katolicki. Na walnem zgromadzeniu „Związku protestanckiego" w Norymberdze pastor dr. Buchwald z Lipska wyraził się o papieżu, że jest on „głową wszystkich złodziei". Dzienniki powtórzyły to wyrażenie w sprawozdaniu z przebiegu obrad zgromadzenia. Taką bezczelną obelgę pastor niemiecki rzucił w twarz światu katolickiemu w kraju przeważnie katolickim, którego członkowie domu panującego są katolikami. Tym sposobem pastor obraził także dom panujący w Bawarji, gdyż ze słów jego wynikałoby, że i dynastja, rządząca Bawarją, składa się ze złodziei, skoro uznaje papieża za głowę kościoła. Słusznie więc prasa bawarska domaga się surowego ukarania bezczelnego pastora, który obraził papieża, społeczność katolicką i dynastję. Przypadkowy zbieg okoliczności zrządził w dodatku, że książę-regent bawarski Luitpold, oczywiście nic nie wiedząc o tem, co zaszło na walnem zebraniu Związku protestanckiego, przesłał temu związkowi serdeczny telegram gratulacyjny.

Wiadomość powyższą podajemy na odpowiedzialność katolickich dzienników niemieckich i *Dziennika Poznańskiego,* który zapewnia, że sam fakt został sprawdzony i nie ulega żadnej wątpliwości.

**Tragedja na morzu.** Z Madrytu donoszą: Na łodzi wojennej „Indjana" zbuntowała się na pełnem morzu załoga. Sternik zasztyletował pierwszego kapitana, jego żonę i drugiego kapitana, poczem objął sam komendę. Konsul w Teneryfie, dowiedziawszy się o rokoszu, wysłał okręt „Isabel", który po zaciętej walce, pokonał buntowników. Jedenastu majtków zbuntowanej łodzi wskoczyło do morza i utonęło. Sternik zastrzelił się.

**Przeciw gorsetom.** Rumuński minister oświaty wydał do wszystkich szkół żeńskich rządowych i prywatnych następujący okólnik: „Ponieważ doświadczenia, zebrane tak na drodze naukowej, jakoteż z praktyki, stwierdzają, że gorset przynosi wielką szkodę zdrowiu i tworzy przeszkodę dla normalnego rozwoju ciała, oraz dla normalnego funkcjonowania organów piersiowych, przeto podpisany zarządza, aby uczenicom noszenie gorsetów zostało surowo wzbronione."

Podobny okólnik przydałby się i dla naszych żeńskich zakładów wychowawczych.

**Reforma kalendarza.** Komisja Towarzystwa astronomicznego w Petersburgu oświadczyła się za reformą kalendarza. Celem przygotowania ludności do tej reformy, postawiła komisja wniosek, aby na wszystkich dokumentach kładziono daty według obu stylów: juljańskiego i gregorjańskiego.

**Humorystyczny kalendarz „Śmigusa",** wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Konkurs.** Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników „Rodzina" we Lwowie ogłasza konkurs, celem rozdzielenia zapomóg z funduszu stypendyjnego na cele naukowe, dla dzieci członków rzeczywistych, tudzież dla pozostałych po tychże sierót. Uczniowie rękodzieł, przemysłu i handlu mają pierwszeństwo przed innymi. Podania należycie uzasadnione. bez stempla, wnosić należy tylko za pośrednictwem właściwego oddziału do wydziału centralnego we Lwowie do dnia 30 listopada 1899 r. Później wniesione podania nie będą uwzględnione.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży odbędzie się w niedzielę dnia 29 października b. r., o godzinie 12 w południe w sali konferencyjnej V. gimnazjum (gmach bernardyński).

Na porządku dziennym: Zmiana statutów. W razie braku kompletu, odbędzie się Walne zgromadzenie w niedzielę 5 listopada.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłało w naszej administracji kasyno ze Starego Miasta 26 zł. 87½ ct.

Na restaurację kościoła w Turce nadesłało do naszej administracji Kasyno w Starem Mieście 26 zł. 87½ ct.

**Zmarli:**

Józef Karp Rottermund, oficer wojsk polskich z roku 1831, b. obywatel i kupiec m. Krakowa, zmarł w Krakowie w 87 r. życia.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Mikado", czyli „Jeden dzień w Titipu", operetka; jutro w środę „Mąż i żona", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca); we czwartek „Mikado", czyli „Jeden dzień w Titipu", operetka; w piątek po raz pierwszy „Drużba", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Żyd polski", sztuka.

## Wybory.

Komitet centralny wyborczy dla zachodniej Galicji odbył w sobotę wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego, w licznym komplecie. Komitet centralny przedewszystkiem uzupełnił skład komitetów mężów zaufania w N. Sączu, Białej i Wieliczce, powołując nowych członków w miejsce tych, którzy zmarli, lub zmienili miejsce zamieszkania. W uzupełnieniu zaproszeni dla Białej pp.: ks. Jakób Kamieński; Wojciech Kołodziej, majster krawiecki; Ludwik Nikliworca, adj. sądowy; Antoni Rotter, dyrektor szkoły wydziałowej. Dla Nowego Sącza pp.: Karol Gutkowski, profesor gimnazjalny; Saul Nebenzahl, przemysłowiec; Wincenty Rojek, radca sądowy; ks. Jan Wnękowicz; dr. Edward Zieliński, zastępca dyrektora szpitala. Dla Wieliczki pp.: dr. Gwido Friedberg, adwokat; Józef Fogt, urzędnik salinarny; dr. Zygmunt Miczyński, aptekarz; dr. Franciszek Solak, adjunkt sądowy; Antoni Strzałkowski, obywatel.

Przewodniczący podał do wiadomości komitetu, że do komitetu centralnego zgłoszone zostały oficjalnie następujące kandydatury w okręgu Nowy Sącz-Biała-Wieliczka: Lucjana Lipińskiego, burmistrza N. Sącza: dra Adama Doboszyńskiego, adwokata z Krakowa; dra Wilhelma Bindera, b. dyrektora Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu; dra Józ. Orłowskiego, (?!) adwokata z Wiednia. Oprócz zgłoszonych kandydatur, dyskutowano jeszcze o licznych innych kandydaturach, które aczkolwiek dotąd niezgłoszone oficjalnie, poruszone jednak były w poszczególnych okręgach wyborczych.

Komitet centralny uchwalił wreszcie, wezwać uzupełnione komitety odnośnych 3 miast do jak najrychlejszego przystąpienia do akcji przedwyborczej, zwołania zebrań przedwyborczych i zawiadomienia komitetu centralnego, w jak najkrótszym możliwie czasie, o rezultatach obrad komitetów i zebrań przedwyborczych, poczem dopiero komitet centralny poweźmie ostateczne uchwały.

## Z nowego teatru.

Rusztowań coraz mniej; jedno po drugiem idzie precz, jak słudzy, którzy spełnili swą powinność i przeszkadzają panu. A gdy z wiosną wrócą jaskółki dziwować się będą, co to za wspaniały gmach, aż im wróbel lwowski powie: „Gdy wrócicie zagranicę powiedźcie, że i u nas umieją budować".

Tymczasem jednak praca trwa gorączkowo, zwłaszcza wewnątrz gmachu. Między innymi pracuje tam artysta-rzeźbiarz Piotr Harasimowicz, któremu powierzono wykonanie ozdób wewnętrznych. Rozpoczął on obecnie wykonywanie 10 medaljonów, które umieszczone będą na platformie amfiteatru. Medaljony te będą troszkę większe niż naturalna wielkość, aby z dołu dobrze się przedstawiały.

Komisja teatralna uchwaliła, aby na tych medaljonach znajdowały się wizerunki następujących polskich artystów:

1) Królikowskiego (artysta wykona ten medaljon według posągu na cmentarzu w Warszawie, na Powązkach).

2) Żółkowskiego (według medaljonu na Powązkach).

3) i 4) Truskolaskiej i Owsińskiego (według sztychów, znajdujących się w historji teatru narodowego Bogusławskiego).

5) Smochowskiego (podług medaljonu Steinmana, użyczonego przez Hellera).

6) Aszpergerowej (również według medaljonu Steinmanna, udzielonego przez Aszpergerową).

7) Benzy (podług współczesnego sztychu, pożyczonego przez p. Schnür-Peplowskiego).

8) Rychtera (podług fotografji petersburskiej, użyczonej przez syna artysty prof. politechniki lwowskiej Rychtera).

9) Nowakowskiego (według biustu Maszkowskiego, znajdującego się w miejskiem muzeum przemysłowem).

i 10) Modrzejewskiej (według fotografji).

Przeglądającym tę listę przypominają się: Zbeiński, Zamojski i Kwieciński i przychodzi myśl, czy im może krzywdy nie zrobiono... oni tak długo, tak rzetelnie i tak promiennie pracowali tu, między nami, na naszej scenie.

Prócz tych 10 medaljonów znajdować się będzie we *foyer* i w klatce schodowej 8 biustów i 8 medaljonów autorów, dyrektorów teatru i muzyków, których wyboru ostatecznego jeszcze nie dokonała komisja teatralna.

Zdaje się, że twórca nowego teatru, radca Gorgolewski, proponując komisji teatralnej p. Harasimowicza na wykonawcę ozdób wewnętrznych, dobrą miał rękę i dobry okazał sąd o ludziach. P. Harasimowicz każdem swem zarządzeniem zdradza, że pojmuje ważność zadania i że mu dorósł. Między innemi pozyskał pomoc artystów tej miary, co Wojtowicz i Podgórski. Na razie zatrudnia on 40 ludzi, dzielnych rzemieślników, wypróbowanych, z którymi wykonał już nie jedną piękną pracę w naszem mieście. Wszyscy są Polakami. Z cudzoziemców zaangażował on tylko trzech Wiedeńczyków, specjalistów w ozdobach teatralnych, aby tutejszym robotnikom udzielali wskazówek. W ostatnich latach badał p. Harasimowicz, mając na oku staranie się o prace przy nowym teatrze, teatra zagraniczne; między innymi zwiedził arcydzieło sztuki dekoracyjnej, operę komiczną w Paryżu.

Z końcem listopada będą już prawdopodobnie ukończone sufity w sali, w klatce schodowej, a może nawet w *foyer,* jeśli nie będzie przeszkód ze strony przedsiębiorstwa oświetlenia, a zwłaszcza ogrzewania. Obecnie przez cały dzień chuchają robotnicy w palce, tak zimno, a od połowy dnia wykonywują się prace ze względu na potrzebę pospiechu przy świecach stearynowych. Oryginalny to widok.

## W obronie zdrowia dzieci.

Na pomieszczenie filji szkoły im. Marji Magdaleny miało miasto wynająć lokal odpowiedni. Do wyboru były dwa: jeden w realności p. Schneidra, nieopodal szkoły na ul. Leona Sapiehy; drugi o paręset metrów oddalony na ul. Wronowskiej u p. Makowicza. Wynajęto ten drugi, a w ślad za tem podniosły się na radzie miejskiej głosy, które ostro skrytykowały ten krok komisji magistratu.

Spowodowało to nas do obejrzenia tego zakwestjonowanego przez część rady lokalu i w istocie znaleźliśmy kamienicę zupełnie nową, jeszcze nawet niedokończoną, wilgotną, jednem słowem, nie nadającą się zupełnie na pomieszczenie szkoły.

Gdyby to jeszcze ten lokal imponował przynajmniej odpowiednią przestrzenią lub światłem. Ale i to nie. Dwie sale szkolne, przerobione z czterech pokoi są, co prawda, dość przestronne, ale za niskie do rozmiaru; jedna natomiast, trzecia, jest tak ciemną, że w ponurych dniach grudniowych możliwą będzie nauka tam choćby w dzień jedynie przy świetle. O przystępie do tej kamienicy i jej oddaleniu od szkoły głównej, uniemożliwiającym kierownictwu dostateczny dozór, już nawet nie wspominamy.

Doprawdy, nie wiedzieć co podziwiać w tej całej sprawie, czy dobrą wiarę komisji, w której ta działała, czy zanadto wielki pospiech magistratu, który tak był pewny uchwały rady w tym wypadku, że na łeb na szyję polecił p. Makowiczowi kończyć adaptacje, jakby już wynajęciu ubikacji nic na przeszkodzie nie stało...

Prosimy p. prezydenta miasta, by przed ostatecznem załatwieniem tej sprawy zechciał osobiście raz jeszcze przekonać się o niemożliwości pomieszczenia tam lokalu szkolnego; sądzimy zarazem, że ta większość rady, która spowodowała czwartkową uchwałę, zechce zmienić swe zdanie, aby nie narażać dzieci na wysuszanie płucami wilgotnych murów. Tych zaś członków rady, którzy byli przeciwni wynajmowi lokalu u p. Makowicza, prosimy o poruszenie raz jeszcze tej sprawy na najbliższem posiedzeniu.

## Małżeństwo arcyksiężnej Stefanji.

W kołach wiedeńskich, mających styczność z dworem, opowiadają, że arcyksiężna Stefanja już z początkiem wiosny br. objawiła stanowczy zamiar ponownego wyjścia zamąż, a to jeszcze przed upływem roku bież. Wiadomość tę utrzymywano z początku w najściślejszej tajemnicy, dopóki nie uzyskano ostatecznie zezwolenia cesarza.

Arcyksiężna, która przed kilku tygodniami dopiero otrzymała na ślub przyzwolenie cesarza, miała zamiar w maju br. wraz z córką arcyks. Elżbietą udać się na dłuższy pobyt za granicę, cesarz jednak wyraził życzenie, aby arcyks. spędziła lato w Salzburgu. Również dwaj lekarze, których porady Stefanja w czerwcu br. zasięgała w Laksenburgu, oświadczyli się przeciw dalszej podróży. Mimo to arcyks. nie zamieszkała w Salzburgu, lecz wyjechała do Scheweningen. Ostendy i innych kąpiel zagranicznych.

Już od roku blisko arcyksiężna nie odwiedzała apartamentów swoich w Burgu. Dopiero w ubiegłym tygodniu zabawiła tu parę dni, przyjmując na audjencji nuncjusza papieskiego Taglianiego. Renuncjacja wszystkich praw i tytułów, należnych arcyksiężnej, już nastąpiła. Arcyksiężna zajęta jest obecnie licznymi zakupami i pakowaniem wszystkiego, co jest jej wyłączną własnością. Ślub, jak wiadomo, odbędzie się w listopadzie w Londynie.

## Izba sądowa.

**Kraków** 23 października.

(*Echo katastrofy kolejowej*).

Pod przewodnictwem radcy Katyńskiego rozpoczęła się dziś rozprawa sądowa, mająca związek z zeszłoroczną katastrofą kolejową na stacji w Libiążu. Katastrofa zdarzyła się 24 kwietnia 1898, a skutek jej był taki, że poniósł śmierć na miejscu konduktor pociągu Józef Hübner, ciężkie uszkodzenie ciała ponieśli Salomon Band, Antonina Jonasowa i Antoni Śmieszek, a dwie osoby nadto doznały lekkich obrażeń. Na ławie oskarżonych zasiadają:

1) Józef Machan, były naczelnik stacji kolejowej w Trzebini z tego powodu, że wypuścił ze stacji pociąg z obciążeniem, przewyższającem obciążenie normalne, mimo, iż temperatura wynosiła tylko + 6° Reamura, 2) Ferdynand Losert, kierownik pociągu, że nie domagał się zredukowania nadnormalnego obciążenia, 3) Ambroży Hartmann, naczelnik stacji kolei północnej w Libiążu, że pociągu ciężarowego przed zwrotnicami nie zatrzymał i wpuścił na stację równocześnie ze strony przeciwnej pociąg osob., 4) Jakób Czapka, maszynista, obwiniony o to, że wjechał na stację w Libiążu nieostrożnie i wbrew obowiązującej instrukcji, wreszcie 5) hamowniczy Antoni Podmola i Franciszek Czech, że mimo danych sygnałów pociągu nie hamowali.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 23 października. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·41 do 8·42, na wiosnę od zł. 8·68 do 8·69; żyto na jesień od zł. 6·92 do 6·94, na wiosnę od zł. 7·21 do 7·22; kukurudza na październik od zł. 5·66 do 5·68, na listopad od zł. 5·64 do 5·66, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·41 do 5·42; owies na jesień od zł 5·24 do 5·26, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·62 do 5·63; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·— do 33·— Tendencja pewniejsza.

— **Budapeszt** 23 października. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na październik od zł. 8·11 do zł. 8·12, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·49 do 8·50; żyto na październik od zł. 6·48 do 6·49, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·86 do 6·87; owies na październik od zł 4·86 do 4·88, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·31 do 5·32; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 23 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier od zł. 12·30 do —·—. Tendencja silna. Nafta galicyjska nie zmieniona Spirytus od zł. 20·20 do 20·40. Tendencja mocna.

## Wojna w Transwaalu.

**Telegramy „Dziennika Polskiego".**

**Berlin** 23 października. Wojskowy *attaché* niemiecki w Londynie, kap. Luettwitz, jest już w drodze do południowej Afryki. Skoro tam zdąży, uda się niezwłocznie do obozu angielskiego.

**Ladysmith** 23 października. Wojska angielskie pod dowództwem jenerałów French i White, zaatakowały Boerów pod Modderbridge i zdobyły cały ich obóz. Konnica angielska ścigała Boerów w dalszym ciągu.

**Capstadt** 23 października. Depesza z Glencoe donosi: Wojska Jouberta atakują już Anglików w ich okopanych stanowiskach. Podczas ostatniego starcia z wojskiem angielskiem pod Mafeking, stracili podobno Boerzy 53 zabitych i mieli bardzo wielu rannych.

**Glencoe** 23 października. Pod datą 21 b. m. donoszą: Wczoraj o godzinie 2 popołudniu rozpoczął się gwałtowny ogień na północno-zachodniej stronie obozu. Straty Boerów pod Elandslaagte w pobliżu Modderbridge są znaczne. Anglicy stracili około 100 ludzi. Do niewoli dostała się pewna liczba Boerów, a między innymi ranny ich przywódca Kock, oraz Piel Joubert, bratanek jenerała.

Kawalerja atakowała po trzykroć cofających się Boerów.

**Londyn** 23 października. Z Kapstadu donoszą, że jenerał Seymons uległ otrzymanym w bitwie pod Glencoe ranom.

Wedle ostatnich obliczeń, straty Boerów w tejże bitwie są nie o wiele większe, aniżeli Anglików. W dodatku mieli oni w jak największym porządku się cofnąć.

**Paryż** 23 października. Z Pretorji nadeszła tu wiadomość, wedle której wojsko republiki Orańskiej, posunąwszy się z Harrysmith ku Ladysmith, zetknęło się z Anglikami i rozpoczęło bitwę

Rezultat jej był dla tych ostatnich fatalny. Kompletnie pobici, umknęli w popłochu do Ladysmith, zostawiając cały swój materjał wojenny na łup zwycięskich Boerów.

**Londyn** 23 października. Nadszedł tu od jenerała White telegram z szczegółowym opisem walki pod Elandslaagte, tudzież z doniesieniem, że Boerowie ponieśli zupełną klęskę, mimo, iż dzielnie walczyli. Straty po stronie angielskiej wynoszą 160 zabitych i rannych.

**Londyn** 23 października. Królowa Wiktorja wystosowała do ministra wojny list, w którym wyraża szczere ubolewanie nad ciężkiemi stratami, jakiemi Anglicy okupili zwycięstwo, oraz prosi ministra, aby rodzinom poległych wyraził jej współczucie i podziw dla ich waleczności.

**Capstadt** 23 października. Boerowie ostrzeliwują Dundey.

## Rada państwa.

— *Narodni Listy* ogłaszają poufne rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości do praskiego wyższego sądu krajowego, w którem powiedziane jest, że w skutek ogłoszonego dnia 17 bm. zniesienia rozporządzeń językowych ma być w sprawie używania języka krajowego na nowo wprowadzony ten stan, który obowiązywał aż do wydania przez gabinet hr. Badeniego rozporządzeń językowych d. 5 kwietnia 1897 r. Odpada więc na przyszłość używanie obu języków w wewnętrznej służbie, w której znowu tylko język niemiecki wchodzi w używanie. Sąd

wyższy na podstawie tego rozporządzenia ministerjalnego wzywa zatem naczelników sądów obwodowych, aby zawiadomili podwładne sobie organa o tem rozporządzeniu, aby wydali odpowiednie zarządzenia i w przeciągu trzech dni zdali z tych zarządzeń relację.

— W *Czasie* czytamy: Pierwsze posiedzenie izby było także pierwszem starciem dwóch obozów politycznych i próbą solidarności prawicy. Wbrew wszelkim przepowiedniom i pobożnym życzeniom, próba wypadła pomyślnie, a większość dowiodła, że w decydujących chwilach zapomina o drobnych nieporozumieniach, aby się skupić przeciwko wspólnemu wrogowi.

Powołanie Polaka na godność pierwszego wiceprezydenta jest w danej sytuacji raczej ciężarem niż odznaczeniem, a dr. Piętak przyjął swój nowy urząd jedynie na wyraźne życzenie Koła i z poczucia obowiązku. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że osoba dra Piętaka daje wszelkie gwarancje doskonałego spełnienia zadań, jakie mu w udziale przypadną. Prezydjum izby zyskało w nim pierwszorzędną siłę, bo dr. Piętak jest politykiem wypróbowanym, którego takt, umiarkowanie i prawość charakteru budzą szacunek we wszystkich obozach.

Dalszego rozwoju wypadków przewidzieć nie można, bo niepodobna nawet obliczyć, jaki przebieg weźmie dyskusja nad deklaracją rządową i jaki będzie jej rezultat. Wszystko zależy od tego, czy stronnictwa większości i nadal utrzymają jednolitość swej polityki i solidarność działania. — Sądzimy, że mimo wszelkich trudności, związku prawicy nie osłabią zewnętrzne uderzenia, ani wewnętrzne niesnaski, a nie brak pod tym względem wielostronnych usiłowań; zwłaszcza prasa niemiecka pragnie za pomocą wprost fałszywych lub bardzo przesadnych doniesień wywołać mniemanie, że w Czechach panuje formalna rewolucja. Jest to prosta sztuczka agitacyjna, która nie będzie miała żadnego powodzenia, dopóki, o czem nie wątpimy, klub czeski zachowa należytą równowagę. Wspominamy o tem jedynie dlatego, aby przestrzedz publiczność przed baśniami, szerzonemi przez *N. fr. Presse* o rzekomych rozruchach pomiędzy ludnością czeską.

Koło polskie ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby sprzymierzeńcom i pobratymcom ułatwić ich ciężkie położenie. Komisja parlamentarna Koła, tak szczęśliwie wzmocniona wyborem p. Milewskiego, którego stałość zasad, energja i fachowa wiedza są powszechnie znane, potrafi niezawodnie przeprowadzić bez szwanku naszą delegację przez labirynt politycznych kulis.

**(Depesze telegraficzne i telefoniczne).**

**Wiedeń** 23 października. Koło polskie zebrało się dziś przed południem na naradę. Po południu obradować będzie katolickie stronnictwo ludowe.

**Wiedeń** 23 października. Ze Szląska donoszą, iż sąd apelacyjny szląsko-morawski cofnął wydane na początku bieżącego roku rozporządzenie, dozwalające na przyjmowanie podań polskich i czeskich przez sądy, należące do okręgu tej apelacji.

## Posiedzenie Koła polskiego.

**Wiedeń** 23 października.
*(Telefonem).*

Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie. Na wstępie p. Merunowicz zgłosił imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, jako członek wydziału tego towarzystwa, interpelację, w sprawie postępowania władzy wojskowej z redaktorem *Dziennika polskiego*, drem Kazimierzem Ostaszewskim-Barańskim. Władze wojskowe dr. Ostaszewskiemu-Barańskieku, który jest redaktorem odpowiedzialnym *Dziennika polskiego*, a był porucznikiem obrony krajowej w ewidencji, wytoczyły śledztwo z powodu umieszczenia w *Dzienniku* notatki, karcącej wojskowość za to, że oddziały prowadzą po chodnikach i roztrącają publiczność i po przeprowadzeniu śledztwa, pozbawiły go z powodu umieszczenia tej notatki stopnia oficerskiego.

Interpelację tę przekazano komisji parlamentarnej do rozpatrzenia.

P. Kolischer wniósł interpelację w sprawie wymiarów podatkowych.

P. Włodzimierz Gniewosz poruszył sprawę utworzenia szkoły realnej w Krośnie. Poparł go poseł ks. Sapieha.

P. Jaworski wyraził najżywsze ubolewanie z powodu niedyskrecji, popełnionej przez korespondenta *Gazety narodowej*, który doniósł przedwcześnie o rokowaniach Koła polskiego z polskimi posłami opozycyjnymi.

P. Mernnowicz przyznaje się, iż to on uczynił i ubolewa nad tem, iż nierozważnie w sprawie tej postąpił.

Nastąpiło posiedzenie poufne.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Sytuacja w Austrji.**

**Praga** 23 października. Uchwalona jednogłośnie przez zebranie mężów zaufania czeskiego stronnictwa narodowego (Staroczechów) rezolucja powiada: Wobec zniesienia rozporządzeń językowych, których nie zastąpiono żadnemi zgoła równowartościowemi zarządzeniami, należy teraz dążyć do przeprowadzenia zupełnego równouprawnienia Czechów na Morawie i Szląsku. Rezolucja wypowiada dalej najzupełniejszą solidarność z uchwałami wolnomyślnego stronnictwa narodowego i konserwatywnej czeskiej wielkiej własności, zaznacza nieodzowną potrzebę wytrwania w dotychczasowej większości w izbie deputowanych, oświadcza się za ulepszeniem obowiązującej obecnie ordynacji wyborczej, a to w duchu wymierzenia sprawiedliwości wszystkim bez wyjątku klasom obywateli państwowych i uważa za jedno z najważniejszych zadań wszystkich czeskich polityków tak pożądane przez wszystkich zażegnanie narodowego sporu z niemieckimi współobywatelami, jednakże z tymi tylko, którzy są bezwzględnymi zwolennikami niepodległości Austrji, mają szczerą wolę szanowania praw, przyznanych konstytucją i wytrwania niezłomnie na gruncie prawa państwowego.

Czeskie narodowe stronnictwo odpiera stanowczo insynuację, jakoby przeprowadzenie powyższych postulatów miało wytworzyć jakieś prerogatywy dla narodu czeskiego; widzi ono w nich nierozerwalny węzeł z dynastją i państwem i mniema, że taka wewnętrzna samodzielność obu równouprawnionych narodowych szczepów w krajach korony czeskiej, jest najpewniejszą rękojmią, najzupełniej swobodnego ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju.

W toku dyskusji przewodniczący dr. Rieger oświadczył się z jak największem uznaniem o polityce Młodoczechów, którzy kroczą teraz śladami Staroczechów i zaznaczył, że obecnie nie jest pora do jakich bądź rekryminacyj i sporów partyjnych, a natomiast należy wziąć pod dojrzałą rozwagę, w jaki sposób możnaby poprawić położenie na korzyść ludu czeskiego. Pierwszem najważniejszem zadaniem jest osiągnięcie porozumienia z niemieckimi współobywatelami, z którymi Czesi od wieków żyją wspólnie na jednej i tej samej ziemi i skojarzeni są historycznymi oraz innymi węzłami. Pomimo, że rozdrażnienie i rozgoryczenie silnie wezbrały, a Niemcy usiłują za każdą cenę utrzymać hegemonję, musi nastąpić porozumienie, jeżeli oba narody nie mają zmarnieć.

Czesi ani chcą ani nie myślą o uciskaniu Niemców; czeskie prawo państwowe zapewnia ochronę i zupełne równouprawnienie obu narodowości. — W dalszym ciągu swego przemówienia zaznaczył dr. Rieger, że czasy są poważne i dlatego też należy zaniechać politykowania, krytykowania, zapomnieć wzajemnych uraz, a natomiast podać sobie ręce do pracy na szczęście i pomyślność narodu. Niechaj znikną wszelkie różnice partyjne, a cały naród złączy się celem osiągnięcia jednego i tego samego rezultatu.

Zebranie mężów zaufania wybrało komitet wykonawczy, któremu polecono nawiązanie rokowań z mężami zaufania narodowo-wolnomyślnego stronnictwa co do dalszego wspólnego, solidarnego postępowania obu stronnictw narodowych. Na tem zamknięto zebranie wśród gorących owacyj na cześć dra Riegera.

**Rozruchy w Czechach.**

**Kolin** 23 października. Z powodu zniesienia rozporządzeń językowych domy w całem mieście demonstracyjnie obwieszono flagami.

**Holeszów** 23 października. Dziś w nocy przyszło tu z okazji zniesienia rozporządzeń językowych do demonstracyj ulicznych, które jednak stłumiła wnet żandarmerja, sprowadzona przez starostwo.

**Pilzno** 23 października. Po onegdajszem zgromadzeniu robotników narodowych, kilkuset ludzi przeciągało ulicami, wznosząc okrzyki na cześć prawa państwowego. Przed gmachem starostwa wołano „hańba". Tu i ówdzie padały także okrzyki antisemickie i antiniemieckie. Władze nie uznały jednakże potrzeby czynnego interwenjowania. Po upływie godziny tłum demonstrantów rozszedł się spokojnie.

**Przerów** 23 października. Kilka tutejszych stowarzyszeń, łącznie z zamiejscowymi włościanami, urządziło wczoraj demonstrację przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych. Po odczytaniu rezolucji i odśpiewaniu pieśni narodowych, rozszedł się tłum spokojnie.

**Morawska Ostrawa** 23 października. Wczorajsze zebranie ludowe, na którego porządku dziennym znajdowała się sprawa czeskiego prawa państwowego i obecnego politycznego położenia, przybrało tak burzliwy charakter, że komisarz rządowy był zmuszony je rozwiązać. Zamierzone demonstracje uliczne nie przyszły do skutku i spokój nie został zakłócony.

**Holeszów** (Holleschau) na Morawie 23 października. Wczoraj wieczorem odbyły się tu powtórnie poważne ekscesa. Tłum demonstrantów wybijał szyby w domach żydowskich, zrabował 2 sklepy i podpalił 1 dom. Tłum atakował żandarmów, którzy użyli broni. 3 osoby zabite, kilka ciężko rannych. Zarekwirowano wojsko, które przywróciło spokój.

**Berno mor.** 23 października. Także z prowincjonalnych kilku miast donoszą o demonstracjach, jakie się wczoraj odbyły z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Treścią tych demonstracyj było, że tłumy przeciągały ulicami, śpiewając pieśni narodowe, jednakże nigdzie nie przyszło do wykroczeń lub zaburzeń.

---

**Budapeszt** 23 października. Kierownik austrjackiej rady ministrów hr. Clary przybył tu wczoraj rano.

**Budapeszt** 23 października. Hr. Clary konferował wczoraj z prezesem gabinetu węgierskiego Szellem, poczem miał dwugodzinne posłuchanie u cesarza; po południu udał się z powrotem do Wiednia.

**Wiedeń** 23 października. Hr. Clary powrócił wczoraj wieczór z Budapesztu, gdzie przyjęty był na dłuższej audjencji przez cesarza. Następnie odbył z Kolomanem Szellem konferencję co do będących jeszcze w zawieszeniu spraw wspólnych.

**Budapeszt** 23 października. Wobec doniesień niektórych dzienników, jakoby mała grupa słuchaczów uniwersytetu tutejszego urządziła demonstrację przeciw wspólnemu ministrowi wojny, generałowi Krieghammerowi, oświadcza komunikat tutejszej dyrekcji policji, że taka demonstracja ani się nie odbyła, ani też nie usiłowano jej urządzić.

**Paryż** 23 października. Minister wojny Galliffet zażądał w komisji budżetowej zwiększenia budżetu wojennego o 18 milionów franków. Komisja zastosowała uchwałę aż do bliższych wyjaśnień.

**Madryt** 23 października. Dnia 4 listopada przybędzie tu książę Albrecht pruski, celem wręczenia królowi Alfonsowi insygniów orderu Orła czarnego.

**Wiedeń** 23 października. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz nadał podkomorzemu i pozasłużbowemu rotmistrzowi Alfredowi hr. Harrachowi, godność tajnego radcy.

Cesarz nadał radcy dworu w najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym, Tomaszowi Łobińskiemu, przy sposobności przeniesienia go na jego własną prośbę w stan stałego spoczynku — krzyż kawalerski orderu Leopolda.

**Berlin** 23 października. W procesie „poczciwców," oskarżonych o uprawianie zawodowe gry w karty, zapadł wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych od winy. Komisarzowi Manteufflowi wytoczono śledztwo karne.

**Wiedeń** 23 października. Prezydent w radzie gabinetowej austrjackiej hr. Clary powrócił z Budapesztu wczoraj wieczorem.

## Proces Kasy oszczędności.

**Lwów** 23 października.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się po godz. 10 dalszem przesłuchiwaniem p. Gąsiorowskiego w sprawie rezerwowego funduszu wekslowego. Oprócz przewodniczącego badał świadka obrońca dr. Aszkenazy i prokurator. Z zeznań tego świadka żadnych jednak nowych szczegółów wysnuć nie można, a jak zaznaczył prokurator są one sprzeczne z zeznaniami Zimy. Mianowicie, zaprzeczył Zima, jakoby w myśl zeznań świadka spłacał nieściągalne weksle.

Na zapytanie dr. Aszkenazego, jak sądzi, czy Zima ten fundusz zdefraudował, czy gdyby żył, mógłby się z niego wyrachować, odpowiada świadek, że sądzi, iż możeby się mógł wyrachować.

Przesłuchiwano następnie p. Górskiego, urzędnika likwidatury Kasy. Świadek zauważył również, że Zima może nie całkiem prawidłowo tym funduszem rezerwowym zarządzał, ale bliżej sprawy określić nie umie.

Świadek, p. Szulakiewicz, urzędnik buchalterji między innemi zeznaje, że Zima często po konferencji ze stronami, zwłaszcza z paniami, spłacał sam ich weksle.

Świadek p. Ziołecki wiedział o tem, że od r. 1889 Zima sam spłacał weksle pod różnymi pozorami. Zaprzecza natomiast stanowczo, aby był pośrednikiem między Zimą, a buchalterją, jak to twierdzi Wędrychowski. I w innych kwestjach, odnoszących się do pewnych specjalnych pozycyj różni się świadek ten w zeznaniach swoich z zeznaniami Wędrychowskiego i w ogóle tłómaczy się, że działał wedle otrzymanych poleceń.

Dalszy ciąg rozprawy o godz. 4 po południu.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

**Z Krakowa** donoszą 23 bm.: Dziś w południe odbyła posiedzenie pod przewodnictwem prof. Marjana Sokołowskiego komisja znawców dla polskiego działu artystycznego na wystawie paryskiej. Uznano za zgodne wysłanie około 50 dzieł sztuki, nie jest to wszakże jeszcze liczba ostateczna, bo drugie posiedzenie komisji znawców odbędzie się jeszcze w Wiedniu, a trzecie w Paryżu, tak, że dalsze dzieła sztuki nadesłane do Wiednia i Paryża mogą być dodatkowo przyjęte. Jest nadzieja, że ogółem około 80 dzieł sztuki znajdzie się na wystawie paryskiej.

**Wiec chłopski.** Na czwartek 19 bm. zwołali socjaliści ruscy wiec chłopski do Zbaraża. Na wiec przybyło ponad 500 włościan. Przewodniczącym obrano Szymona Wityka z Przemyśla. O sytuacji politycznej referował Jacko Ostapczuk z pod Zbaraża. Referat jego trwał bardzo krótko, gdyż komisarz rządowy po kilku jego słowach rozwiązał zgromadzenie. Włościanie udali się w inne miejsce, gdzie poufnie omawiano sprawę rozdziału Galicji i postawiono rezolucję, by Rusini zwołali w tym celu wiec ogólny do Lwowa. Również uchwalono na tem zgromadzeniu przystąpić do ruskiej partji socjalno-demokratycznej.

**Pożar w Drohowyżu**, o wybuchu którego donieśliśmy we wczorajszym numerze, przybrał olbrzymie rozmiary. Pomimo szybkiego ratunku, nie udało się zlokalizować ognia, ponieważ silny wiatr z niesłychaną szybkością roznosił iskry. Spłonęła połowa wsi, a że cała nie zgorzała, zawdzięczyć należy straży ochotniczej pożarnej z Mikołajowa i jej naczelnikowi, poborcy podatkowemu p. K. Słomce. Ogień wybuchł prawdopodobnie wskutek nieostrożności.

**Katastrofa w Żabiem.** Z Żabiego donoszą, iż z powodu usuwania się góry w Krasnym Łuhu, przy iółku Żabiego, grozi tej wiosce wielkie niebezpieczeństwo. Domy, stojące u podnóża góry, zarysowały się i mieszkańców ich musiano delożować.

Wydział krajowy na wieść o tej katastrofie, grożącej Żabiemu, wysłał tam inżyniera swego p. Czaplickiego, aby na miejscu rzecz całą zbadał.

**Głos pokurcza.** Że *Warszawskij Dniewnik*, wspominając o swym 35-letnim jubileuszu, chwali się, ile zdziałał dla idei rosyjskiej w „kraju przywiślańskim" — to łatwe do zrozumienia; ale jak nazwać takie np. odezwanie się u nas we Lwowie *Hałyczanyna*: „W ostatnich latach, kiedy się rozpoczęła tak zwana era pojednawcza, *Warszawskij Dniewnik* zmuszony był zachowywać surowe milczenie o wielu sprawach ważnych i piekących rosyjsko-narodowych, choć redakcja jego i w tych trudnych warunkach stara się uwiadamiać publiczność o tem, co ją interesuje. Ale da Bóg, że obecna era pojednawcza prędko się skończy i że warszawskiemu *russkiemu* organowi daną będzie znowu możność wyrażania się względem ruskiego społeczeństwa tak swobodnie, jak wyrażał się pod redakcją Szczebalskiego i Kułakowskiego, a to wyjdzie jedynie na dobro *russkiego* działania i kraju przywiślańskiego." — Bezczelność!

**Germanizowanie.** Dzienniki poznańskie donoszą: Pewien obywatel, Polak, który po dłuższym pobycie w głębi Niemiec powrócił do kraju i osiadł w Poznaniu, oddał syna swego do poznańskiej szkoły wydziałowej. Jakież było jego zdumienie, gdy rektor tej szkoły p. Schwochow zapisał chłopca w książce i na karcie meldunkowej jako Niemca-katolika, literami dk. *(deutsch-katholisch)*. Na nic nie przydały się protesty ojca, że syn jego jest Polakiem, rektor zastawił się rozporządzeniem regencyjnem, przepisującem, że dzieci, przychodzące do szkół w Księstwie ze stron niemieckich lub ze szkół, w których nie udzielają nauki religji w języku polskim, mają być uważane za Niemców i przydzielone do niemieckiego oddziału nauki religji. Przez to tracą te dzieci także prawo do korzystania z nauki polskiego czytania i pisania na średnim stopniu szkół elementarnych.

**O działalności komisji kolonizacyjnej** ogłaszają pisma hakatystyczne następujący komunikat: „W ostatnim czasie zakupiła komisja: W Księstwie Poznańskiem jedenaście majątków, a w Prusach Zachodnich pięć. Majątki te obejmują 34.793 morgów. Razem nabyła komisja kolonizacyjna w roku bieżącym 69.090 morgów. Dotychczas 92 majątków jest zupełnie obsadzonych kolonistami; na niektórych innych tylko kilka osad jest jeszcze do nabycia, a na 48 majątkach jest ogółem do nabycia 1000 osad". Komunikat jednak nic o tem nie wspomina, że koloniści niemieccy nie zawsze świetnym przyświecają przykładem. I tak podczas ostatniej kadencji sądów przysięgłych w Gnieźnie toczyły się wszystkiego cztery sprawy, na czterech oskarżonych zaś było dwóch kolonistów Niemców. Jeden był oskarżony o podpalenie, drugi o krzywoprzysięstwo i ukrywanie przedmiotów przed grożącą egzekucją.

**Z wystawy paryskiej.** Wielki pałac wystawowy na Champs Elysées, nad którego wzniesieniem pracowano od r. 1897, jest już ukończony zewnętrznie; na jego budowę zużyto 13.000 metr. kubicznych cegły i kamienia. Obecnie pracują nad wykończeniem wewnętrznem. Olbrzymie schody żelazne zajmą głąb hali i prowadzić będą na galerje i do sal zabaw. Owe schody mają być arcydziełem swego rodzaju: podtrzymywane przez kolumny z zielonego porfiru, będą miały stopnie wykute z piaskowca. Fasadę pałacu ozdobią dwa fryzy: jeden z różnokolorowej mozaiki ma 75 metr. długości i 3·25 metr. wysokości, w obrazach alegorycznych przedstawia wielkie epoki sztuki u Hindusów, Chińczyków, Egipcjan, Greków i Rzymian; rozwój sztuki romańskiej, sztuki wieków średnich, renesansu, wieków XVII, XVIII, wreszcie XIX. Fryz jest zielony na tle ponsowem. Drugi fryz szary na tle turkusowem. Architekci zamierzają ukończyć „Grand Palais" w grudniu.

Wedle ogłoszonej statystyki, na dział francuski wystawy powszechnej wyszło 50.000 ton stali i żelaza. Na most cara Aleksandra III przypada 2.350 ton żelaza lanego i 4.750 stali walcowanej; na inne gmachy wystawy 38.000 ton stali i 2.000 ton żelaza. Na budowę mostów dla pieszych poszło 300 ton żelaza i 1.600 ton cementu. Należy do tego dodać 1.000 ton, zużytych w sekcjach cudoziemskich.

**Dwa samobójstwa i jedno zabójstwo naraz.** Cudownie położone nad jeziorem Como miasteczko Bellagio było w tych dniach widownią strasznego i wstrząsającego nerwami dramatu małżeńskiego, którego ofiarą padły naraz trzy osoby. Antykwarz Francesco Colli podejrzywał swą 24-letnią żonę, cudowną i namiętną Włoszkę, o stosunek z pięknym kelnerem z sąsiedniej restauracji. Podejrzenia jego okazały się prawdziwe. Oto zdobył całą paczkę listów miłosnych, które kochanek pisywał do jego żony. Z tym literackim dowodem ich przeniewierczego stosunku wpadł 12 bm. do mieszkania, z zamiarem zabicia jej i siebie. Do wykonania tego desperackiego zamiaru miał posłużyć 6 strzałowy rewolwer nabity, który trzymał pod połą surduta. W chwili, gdy rozgorączkowany zjawił się w mieszkaniu, była tam na nieszczęście swe żona a obok niej jej brat i siostra. Obecność jednak brata i siostry nie powstrzymało go od wykonania okrutnej myśli. Zanim obecni mieli czas spostrzedz, co się stanie, włoski Otello rzucił w twarz żonie paczkę miłosnych listów, poczem wyciągnął z błyskawiczną chyżością nabity rewolwer i jednym strzałem, wymierzonym celnie w samo serce, położył ją trupem na miejscu. Następnie jak obłąkany, wybiegł na ulicę i drugim strzałem, skierowanym w swe usta, skrócił swój żywot. Przerażona tem, co się stało, siostra zamordowanej, wyskoczyła oknem a w chwilę potem bez przytomności odstawiono ją do szpitalu w stanie beznadziejnym. Wypadek ten poruszył całe spokojne dotąd miasteczko. Tłum otoczył wkrótce dom, w którym śmierć takie obfite naraz zebrała żniwo.

Ciekawą jest rzeczą, że ów piękny kelner z sąsiedniej restauracji, ktory swemi amorami spowodował całą tę tragiczną awanturę, dopiero co się ożenił i że jego młoda żonka, dowiedziawszy się w tak niepraktykowany sposób o jego sprawkach grozi mu zemstą i nie chce myśleć o dalszem z nim pożyciu.

**Przy strzelaniu do tarczy.** W piwnicy domu przy Lerchengasse 17 w Wiedniu dwaj chłopcy zabawiali się strzelaniem do tarczy. W trakcie tej niebezpiecznej zabawy, skutkiem nieostrożnego skierowania otworu flobertu, jeden z nich, nazwiskiem Ryszard Kraft, rysownik, otrzymał kulę w lewą część płuc. Biednego chłopca odwieziono natychmiast do szpitala. Mimo jednak usilnych starań lekarzy tego samego jeszcze wieczoru skonał. Mimowolnego sprawcę jego śmierci, który się nazywa Alojzy Koller i z zawodu jest introligatorem, pociągnięto do odpowiedzialności.

**Dziewczyna w uniformie żołnierskim.** Służąca jednego z kupców w Kuttenbergu rozkochała się okrutnie w pewnym żołnierzu. Miłość jej nie miała granic, ona też doprowadziła ją aż... do przebrania się w uniform swego kochanka, aby mu zrobić niespodziankę. Przebrawszy się w uniform, który narzeczony u niej zostawił, wyszła na ulicę, ażeby się przespacerować. Na jej nieszczęście jednak nadszedł właśnie ów narzeczony i niepotrzebnym krzykiem zdradził jej płeć. Przyszło do bardzo żywej między kochankami sceny, która mogła się bardzo smutnie skończyć dla owej dziewczyny, ciekawy bowiem tłum zaczął się koło nich gromadzić. Na szczęście cofnęli się do wnętrza najbliższej kamienicy i na tem się cała arabska awantura skończyła.

**Sprawa zatrucia 100 osób**, które spożyły torty, przyrządzone w jednej z charkowskich cukierni, jak donoszą dzienniki rosyjskie, wyjaśniła się w sposób następujący. Z początku przypuszczano, iż do tortów dosypano arszeniku, lecz analiza chemiczna dokonana przez profesora chemji Timofiejewa nie wykryła w nich ani arszeniku, ani też jakiejkolwiek nieorganicznej trucizny. Przy badaniu tortów w laboratorjum stacji bakterjologicznej okazało się natomiast, iż torty zawierały mnóstwo bakteryj, zwanych „Staphylococus pyogenes aureus", jakie powstają w ranach ropnych. Zachodzi zatem przypuszczenie, że robotnik, który miesił ciasto, miał ranę na ręce i że tym sposobem bakterje trujące dostały się do tortów, będących powodem zatrucia przeszło 100 osób. Cukier i krem, oraz temperatura piekarniana (około 35 stopni ciepła) sprzyjały bardzo rozmnożeniu się bakteryj.

**Z Paryża do Szwecji.** Ze Sztokholmu donoszą: Dwaj Francusi, hr. de Castillan de Saint Victor i inżynier Mallet, członkowie paryskiego klubu aeronautów, wylądowali szczęśliwie po 23-godzinnej podróży napowietrznej w Langvick, w pobliżu szwedzkiego miasta Vestervick. Aeronauci wsiedli w łódkę balonu w Paryżu o godzinie 6-tej wieczorem, w ciągu dnia następnego przepłynęli nad kanałem cesarza Wilhelma, cieśniną Bełcką i Zundzką. Nad lądem szwedzkim balon płynął w obłokach, aż wreszcie żeglarze napowietrzni dobrowolnie opuścili się na ziemię pod Langvick. Jest to jedna z najpomyślniejszych w ostatnich czasach podróży napowietrznych. Osiągnięto maximum wysokości 3.000 m., najwyższa zaś szybkość doszła do 110 kilometrów na godzinę. Przestrzeń, przejechana przez tych dwóch żeglarzy napowietrznych, równa się przestrzeni, którą miałby do przebycia Andrée, gdyby dosięgnął z punktu wyjazdu do celu podróży, t. j. do bieguna północnego.

**Zabawny epizod** zdarzył się niedawno podczas łowów dworskich w Styrji. W gronie gości znajdował się też książę Orleański, a ogólna uwaga zwrócona była na cudzoziemskiego gościa. Jeden ze strzelców, słysząc powtarzane ciągle nazwisko księcia, zbliżył się wreszcie do niego i z charakteryzującą Styryjczyków dobroduszną poufałością zapytał w narodowem narzeczu: „Z przeproszeniem jaśnie wielmożnego pana, czy jaśnie pan może jest synem Dziewicy Orleańskiej?"

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 23 października.

*(fr)* Na razie przeboleno już ostatni krach walorów górniczych i pozostali na placu spekulanci zaczynają być w dobrym humorze. Wrzekome walne zwycięstwo Anglików nad Boerami pod Glencoe wytworzyło ogromną haussę w afrykańskich akcjach kopalnianych zarówno w Londynie, jak w Paryżu i Berlinie. Targi tamtejsze napierały więc dziś całą siłą ku zwyżce, a i nasza giełda zastosowała się wnet do tego prądu. Walory żelazne powetowały znaczną część zeszłotygodniowego spadku, z bankowych podniosły się kredyty o 2 zł., uniony o $4^1/_2$ zł., länderbanki o $2^1/_2$, z kolejowych najznaczniejszą zwyżkę (4 ch) uzyskały akcje Statsbahnu. Z Paryża bowiem zaprzeczono kategorycznie obiegającej od pewnego czasu pogłosce, jakoby francuscy posiadacze tych akcji zamierzali pozbyć się ich. Z rent poprawiły się obie złote o 25 ct., węgierska koronowa o 30 ct. Pogłosce, jakoby Creditanstalt zamierzała zakupić kopalnie pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w Schodnicy, zaprzeczano dziś w sferach giełdowych stanowczo.

**Wiedeń** 23 paździer. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 368·$^1/_2$, Akcje węg. Zakł. kred. 370·50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 308·50, Akcje Laenderbanku 238·—, Akcje Bankvereinu 272·50, Akcje Bodencredit 453·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 328·25, Akcje kolei południowej 71·—, Akcje tramwajowe 447·—, Akcje kol. Elbethal 251·—, Akcje kol. Północnej 313·50, Akcje kolej Czerniowieckiej 280·—, Akcje alpiny 269·— Akcje Rima-Muranji 337·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1360·—, Akcje fabryki broni 194·—, Akcje tureckie tytoniow. 134·—, Oblig. węg. indem. 93·80, Renta majowa 99·85, Austr. renta koronowa 99·50, Węg. renta koronowa 95·20, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·15, 4% listy Banku kraj. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 94·—, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·40, 4% gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·—, Marki 58·97 Ruble 127·25.

### Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Jodko z Rosji. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. J. Rosenstock z Rusiatycz. M. Brzezicki z Żytomierza. Ks. M. Chmura z Bełza. J. Korn z Biały. Br. Z. Christiani z Przybyszówki. R. Bessler z Kaiserslautern.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowski z Mostów. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. B. Piłatowski z Brodów. K. Lipiński z Sanoka. M. Bogdanowicz z Bukowiny. Z. Zakrzewski z Czołhan. Dr. W. Lachowski z Drohobycza. J. Faubehmer ze Stryja. J. Szumpeter z Buska. J. Dub z Wiednia. A. Schmalz z Gorlic. L. Chylewski ze Stambułu. B. Jocz z Przemyśla. J. Pomiankowski z Rzeszowa. J. Teltsch ze Stanisławowa. Major Habel z Kołomyi. G. Neumann z Berlina. H. Wolf z Wiednia. J. Fibich z Królestwa Pol.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(13)

# BIEDNE SERCE.

**Powieść z francuskiego.**

A także z początku z zazdrością patrzyła na to, jak wnuczka wymyka się z pod jej wpływu, bała się, żeby nie stała się mniej prostą, uległą, żeby nie przylgnęła do kobiety lekkiej, która bawiła się z nią w „mamę", okazywała uczucie najtkliwsze, obsypywała prezentami i przyjemnościami.

Obawiała się dla Eli zetknięcia z życiem zbytkownem, porównania wspaniałego pałacu tych miljonerów z ciasnymi pokoikami na piątem piętrze, słowem, zawrócenia głowy dziecku, na które zwykle wpływy zewnętrzne silniej działają.

Pochlebiały także starej kobiecie pochwały miss Burnaby, uniesienia jej nad zachowaniem i inteligencją małej przyjaciółki Wilhelma; podziękowania, w które kaleka kładł całe serce swoje, kiedy pozwalała swej ukochanej Eli powracać dopiero wieczorem do domu, jeść z nim śniadanie przy małym stoliku, nakrytym w jego pokoju. A także pochlebiające opowiadania dawnego żuawa, hrabiego de Trèbes, który mówił jej o armji, rozpaczał nad nieczynnością narodu i frazesami, brzmiącemi jak wezwanie do boju, przepowiadał każdego roku wojnę na wiosnę, podczas której odbiorą bagnetami Metz, Plappeville, piękne wybrzeża Mozelli, wszystko, co pani Raymels kochała, czego żałowała; wyswobodzą sztandary, będące w niewoli w Berlinie, a które oczekują odwetu. Pochlebiały jej odwiedziny Rajmunda, podczas których z szacunkiem dla starej kobiety opowiadał o życiu swojem w Saint-Cyr, o zmianach, zaszłych w tej starej szkole wojskowej, gdzie odbywali nauki: Jan, Seweryn i Michał, ukochani jej synowie, którzy ją opuścili na zawsze... Rajmund wypytywał także o jej przejścia, gdy z mężem za armją musiała dążyć, podziwiał relikwie muzeum rodzinnego z taką pobożnością, jak gdyby patrzył na trofea, pełne chwały, w gmachu Inwalidów. Hrabina ze swej strony dużo się przyczyniła do udobruchania staruszki odwiedzinami, troskliwością i opieką, gdy pani Raymels była chora, co zdarzało się coraz częściej.

Gdy Wilhelm dziwił się zmianie, zaszłej w charakterze babki, Ela mówiła do niego z przekonaniem:

— Babcia jest taka jak ja, albo ja jestem taka jak ona, trzeba nas brać sercem!..

* * *

Chociaż dużo kosztowało ją rozłączenie na więcej niż jeden dzień z dzieckiem ubóstwianem, które wyrosło pod jej skrzydłem, winne jej było zdrowie i i naukę i nigdy z nią się nie rozłączało, pani Raymels zdobyła się w końcu na wielkie ustępstwo, uległa natarczywości Apolonji, miss Burnaby i pani de Trèbes i dała Elę jej nieszczęśliwemu towarzyszowi na ciąg miesięcy letnich, jakie spędzał w górach lub nad morzem.

* * *

Pewnego wieczora, podczas gdy mówiła, robiąc z Apolonją rachunek wydatków dziennych: „Nie pojmuję, jak potrafimy wyżyć i koniec z końcem związać; dochód się zmniejsza, a wszystko coraz droższe; ucz się Elo oszczędności, bo inaczej źle ci będzie", a Ela odpowiedziała: „Nie turbuj się o mnie, babciu, miss Alicja stawiała mi przedwczoraj kabałę, wypadło, że będę miała męża bardzo bogatego", staruszka nagle zaczęła jęczeć, twarz jej się wykrzywiła, straciła możność mówienia i zaledwie podtrzymywana przez wnuczkę i Apolonję, zdołała dowlec się do łóżka.

Odtąd wegetowała tylko, prawie zupełnie sparaliżowana, cicha, obojętna, na pół umarła, drzemiąca, z oczami otwartemi, jak gdyby nawet bólu żadnego nie czuła.

Umysł jej jednak był czynny, chwilami ożywiał się, jak lampa przed zagaśnięciem zupełnem.

Ela, której Apolonja kompletną wolność zostawiała, mówiąc: „Używaj dziecko, dość będzie czasu później na zmartwienie", kilka razy przekonała się o tem.

Chora zwrokiem mówiła,

Poznawała swoją dzieweczkę. Śledziła wszystkie jej poruszenia. Oczy jej rozjaśniały się, gdy mała wchodziła do pokoju. Oddawała jej słabo pocałunki, kiedy wnuczka całowała jej czoło i ręce i te same oczy smutkiem zachodziły, skoro Ela spóźniała się z powrotem od pani de Trèbes; napełniały się łzami, gdy przychodziła wystrojona przez swoją protektorkę, uczesana modnie, w kapeluszu z kwiatami, w jednej z tych toalet, jakie starą służącę w zachwyt wprawiały: „Matko boska — mówiła wtedy — jakaś ty wielka pani! W tych pięknych fatałaszkach masz minę arystokratki!"

Ela też, zachęcona przez Apolonję, nie chcąc gniewać babki, ubierała się strojnie dopiero na wizycie u pani de Trèbes, a przed powrotem przywdziewała znowu skromne domowe ubranie.

## V.

Ela przysunęła krzesło do fotelu, na którym siedziała pani Raymels.

Apolonja stała oparta o parapet okna, z podbródkiem na rękach, z twarzą pomarszczoną, wyglądającą z pod czepka lotaryńskiego, jak zwiędłe jabłko.

— Według mego zdania — odezwała się — te panienka nie na próżno ma minkę świętoszki, dowiemy się pewnie coś nowego... Coś nowego, co sprawi przyjemność kochanej starszoj pani...

Zaczęła mówić głośniej, żeby biedna paralityczka mogła ją usłyszeć:

— Słyszy, pani, coś, co pani przyjemność sprawi.

I dodała, zwracając się do Eli:

— No, moje dziecko, czy chcesz, żebym pomogła ci zacząć?... Czy tak trudno powiedzieć, że serce twoje przemówiło, dlatego, że to my, stare, słuchamy?...

Młoda dziewczyna nie uważała na to, co sługa paplała Pochyliła się do babki, ujęła jej ręce, jak gdyby chciała je rozgrzać, ożywić, przelać w nie życie swoje młode i zajęła z tkliwością w głosie:

— O jakbym pragnęła, kochana babciu, żebyś mnie zrozumiała, usłyszała, a twoje oczy, w których umiem czytać, żeby odpowiedziały, wyraziły radość twoją... Tak, babciu, kocham... kocham i jestem kochaną... To twoje modlitwy, twoje długie błagania Boga, zawsze o jedno i to samo, zostały wysłuchane... Pamiętasz, kiedy razem przeglądałyśmy stare papiery, pełne chwały, na których czytać się nauczyłam, wszystkie one mówiły o stanie służby ojca mojego, wujów, wszystkich naszych, o czynach ich szlachetnych, bohaterskich, a ty, babciu, wzdychałaś wtedy, mówiąc: „Przyrzeknij mi, Elo, że jeżeli pójdziesz za mąż, to tylko za wojskowego". Babciu, ciesz się, dotrzymałam obietnicy... Oficer przyjdzie prosić cię o błogosławieństwo... Znasz go, babciu, siadywał bardzo często w tym pokoju, przy twoim boku; on cię szanuje, jest człowiekiem zacnym, dobrym, uczciwym, jakim był mój ojciec!... Czyś mnie zrozumiała, powiedz? Ja należę do niego, uwielbiam go umarłabym z żalu, jeżeliby nas rozłączono, gdybym żoną jego nie została.

Paralityczka nie zmieniła wyrazu oczu, trzymała je ciągle w ziemi utkwione.

Ele mówiła dalej z rozpaczą w głosie:

— Pan Rajmund de Trèbes prosił mnie, żeby cię, babciu, przygotować do tego wzruszenia... Czy pozwolisz mu prosić cię o mnie?

Apolonja wstrzymywała się, żeby nie pochwycić młodej dziewyzyny w objęcia, śmiała się wszystkiemi zmarszczkami swej poczciwej twarzy.

— Byłam pewna — mówiła — to musiało nastąpić, piękny chłopiec i piękna dziewczyna stworzeni są na to, żeby się porozumieli... O Boże, od czasu, jak należę do rodziny pani Raymels, nie miałam takiego dnia szczęśliwego... Zobaczysz, panienko, sprawię sobie na wasz ślub suknię atłasową..

A potem dodała:

— Niech się panienka nie wysila, starsza pani jest dziś nieprzytomna, nic jej nie wzruszy!

A gdy umilkły obydwie, rozległ się dzwonek w przedpokoju.

— To on! — wyrzekła Ela i pobiegła drzwi otworzyć.

Rajmund, posłuszny życzeniu narzeczonej, ubrał się w mundur galowy i w szerokich pantalonach, z galonami na rękawach, z twarzą, jaśniejącą szczęściem, sprawił złudzenie awanturniczego junaka, który zwalczył wszystkie przeszkody, aby zdobyć ziemię obiecaną, ażeby przycisnąć do gorąco bijącego serca tę, która była jego marzeniem.

Pospieszył do pani Raymels i ręka w rękę z Elą przyklęknął, głęboko wzruszony i zawołał:

— Moja ukochana Ela wyjawiła pani miłość naszą, powiedziała ci, wszak prawda? że mam tylko jeden cel, jedno życzenie, a to, żeby jej powierzyć serce i nazwisko moje.

A potem z powagą, jak gdyby stał przed frontem dodał:

— Pani, mam zaszczyt prosić cię o rękę córki komendanta Raymels!

I naraz cud się stał.

Wobec rąk złączonych, wyciągniętych do niej, wobec głów, pochylonych na cześć jej abnegacji w ciągu lat pięćdziesięciu, poświęcenia macierzyńskiego, wobec munduru, który przypominał jej tych, których najwięcej w życiu kochała, paralityczka odzyskała chwilę jasności umysłu, poznała wnuczkę i pana de Trèbes, udzieliła im swego pozwolenia i błogosławieństwa długiem spojrzeniem, w którem drgała cała jej miłość serdeczna dla dwojga tych młodych, przed nią pochylonych.

## VI.

Rajmund powitał grzecznie miss Burnaby, która w głębi ogrodu czytała głośno biednemu Wilhelmowi.

— Wybacz, miss, że przerywam — zawołał — pragnąłbym zostać sam z bratem na chwilę; przywołam panią niebawem.

Miss Burnaby zbladła, zerwała się, jak sprężyną podniesiona, spojrzała z pod oka na młodego de Trèbes i odparła urażona nieco:

— Dotąd nie byłam nigdy zanadto, gdy chodziło o pana Wilhelma. Jego tajemnice były także mojemi i pozwoli pan, że bardzo się dziwię...

Młody oficer wybuchnął śmiechem, ucałował miss w oba policzki i rzekł wesoło:

— Dziwuj się, kochana miss, ile ci się podoba, nie przeszkadza mi to wcale, ale zostaw nas w spokoju.

Zdawało się, że miss zemdleje, zbliżyła się do Rajmunda i dotykając go prawie twarzą, szepnęła:

— Powiesz mu pan o małżeństwie Eli?...

Rajmund wzruszył ramionami:

— Ciekawska! Dowiesz się, miss, później.

Miss Alicja nie nalegała więcej, z miną zmartwioną poszła do bibljoteki, jedynego miejsca w pałacu, gdzie, gdy miała chwilę wolną, nikt jej nie przeszkadzał.

Wilhelm nie mięszał się do rozmowy, patrzył w przestrzeń, jak gdyby o czem innem myślał.

Z pomiędzy wielkich drzew, których liście ściemniałe, okryte pyłem, stanowiły żywy kontrast z trawnikami jasno zielonemi, jak gdyby świeżo odmalowanemi — chociaż były to dopiero ostatnie dni maja — szum monotonny, przerywany silniejszym turkotem fiakrów i omnibusów, sprawiał złudzenie szumu fal morskich, rozbijających się o wybrzeża, a niewyraźny odgłos, podnoszący się z tych fal, od czasu do czasu niesiony wiatrem, wydawał się dzwonem okrętowym, piszczałką sternika, a wszystko to rozpływało się w powietrzu, jak echo niewyraźne.

Ciężkie obłoki żaglowały po horyzoncie, goniły się i spotykały, jak okręty fantastyczne.

Nie wiadomo, gdzie grała katarynka śpiewkę operetkową, która, wpadając z przestankami, wydawała się smutną.

Rajmund usiadł na miejscu miss Alicji i zapalił cygaro.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.